Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska l. 19-21.
Adres dla tel.: Sera—Lwów.

GAZETA WIECZORNA

Telefon Redakcyi nr. 155.
Telefon Administracyi nr. 1261

wychodzi dwa razy dziennie: o godzinie 6-tej rano („Gazeta Poranna"). i o godzinie 2 popołudniu.

Ceny prenumeraty:
Abonament miesięczny we Lwowie za oba wydania gazety 2 korony.
Za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką pocztową w kraju i monarchii:
miesięcznie . 2 K 50 h. | z dwukrotną . 3 K — h.
kwartalnie . 7 „ 50 „ | wysyłką . . 9 „ — „
rocznie . . 30 „ — „ | pocztową . . 36 „ — „
W Niemczech miesięcznie . . . . . 4 K — h.
W innych państwach Zw. p. miesięcznie 5 „ — „

Ceny ogłoszeń: Za wiersz jednoszpaltowy petitowy lub jego miejsce 24 hal. Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 hal. Po kronice wiersz 2 kor. Nekrologia za wiersz petitowy 60 hal. — Drobne ogłoszenia po 6 hal. za wyraz, wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójnie. — Numer pojedynczy we Lwowie 4 hal., na prowincyi 8 hal.

Nr. 323. Lwów, czwartek 12. października 1911. Rok 1

Wojna włosko-turecka.

Sytuacya.

10 000 wojska włoskiego w Trypolisie. — Akcya pośredniczącą utknęła. — Wojowniczy nastrój młodoturków. — Konflikt między rządem a stronnictwem młodotureckiem.

Wiedeń. (Tel. wł.) Pierwszy oddział włoskiego korpusu ekspedycyjnego, przeznaczonego dla Trypolisu, wczoraj już wylądował. Obecnie znajduje się w Trypolisie około 10.000 piechoty włoskiej, kilka szwadronów kawaleryi i kilka bateryi. Mimo to sytuacya wojenna nie wiele się zmieniła, a to dlatego, iż akcya pośrednicząca mocarstw na razie nie postąpiła jeszcze naprzód. Wszystkie mocarstwa życzą sobie wprawdzie jaknajrychlejszego ukończenia wojny, ale chwilowo nie można w tym kierunku niczego uczynić, gdyż Porta nie oświadczyła się jeszcze co do swych zamiarów. Prócz tego w Konstantynopolu samym zapanował nastrój wojenny, mianowicie komitet młodoturecki znów występuje wrogo wobec gabinetu, oświadczając, że nie zgadza się z polityką wielkiego wezyra Saida.

Charakterystycznym jest szczegół, że komitet zażądał, aby flota turecka pozostała przez dzień otwarcia parlamentu w Bosforze, podczas, gdy minister marynarki był już wydał nakaz, by flota wyjechała.

Wskazuje to na to, że komitet młodoturecki chce się ewentualnie oprzeć na armii, gdyby stanowisko jego było zagrożone.

Konferencya z ambasadorem niemieckim.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Wczoraj odbyła się $2^1/_2$ godzinna konferencya między niemieckim ambasadorem br. Marschallem a ministrem wojny Mahmud-Szefketem. W tutejszych kołach sądzą, że ambasador oświadczył ministrowi, że należałoby jak najprędzej starać się o zawarcie pokoju. Jednakowoż jak wiadomo komitet młodoturecki sprzeciwia się zawarciu pokoju.

Minister spraw wewnętrznych odbył wczoraj konferencyę z wielkim wezyrem.

Jak słychać, komitet młodoturecki jest już stanowczo zdecydowany spowodować dymisyę Saida baszy, gdyby ten miał dalej prowadzić politykę pokoju i politykę ustępliwości wobec Włochów.

Zapewnienia pokojowe Bułgaryi.

Wiedeń. (Tel. wł.) Bawiący tu premier bułgarski Geszow, który odjechał już do Sofii, oświadczył, że nie sądzi, by konflikt trypolitański mógł wywołać zamieszki na Bałkanach. Specyalnie zaś Bułgarya jest pokojowo usposobiona i nie przedsięweźmie niczego, coby prowadziło do zmiany położenia na Bałkanach.

Anglia nie chce w pobliżu Egiptu portu wojennego.

Londyn. (Tel. wł.) „Daily Gr." remonstruje przeciw zamiarowi Włoch przetworzenia Tobruku w port wojenny, twierdząc, że ze względu na połączenie z Egiptem i kanałem Suezkim, żadna twierdza nie może być w tem miejscu utworzona. Włosi mogą nazywać Tobruk „Bizertą Włoch", nie mogą jednak zeń robić portu wojennego.

Akcya kobiet tureckich.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Komitet pań tureckich zwrócił się do ludności z proklamacyą, wzywającą do prowadzenia wojny do upadłego.

Utarczki pod Trypolisem.

Porażka Turków.

Londyn. (Tel. wł.). Wielka liczba żołnierzy tureckich, wdarła się wczoraj do oazy koło Trypolisu aby naczerpać wody. Tu spotkali się jednak Turcy z oddziałem włoskim i rozpoczęła się walka. Turcy stracili 3 żołnierzy a 200 z nich zostało pojmanych w niewolę.

Tamtejsi szpiegowie oświadczają, że z wojska tureckiego wielu żołnierzy ucieka i że pustynia pokryta jest mundurami wojskowymi uciekinierów.

Wysadzenie w powietrze magazynów prochu.

Malta. (Tel. wł.) Dochodzą tu wiadomości że włosi wczoraj koło Trypolisu wysadzili w powietrze 3 tureckie magazyny prochu, dalej że w okolicy miasta odbyło się wczoraj kilka potyczek przyczem po obu stronach były znaczne straty.

Odjazd ekspedycyi włoskiej.

Berlin. (Tel. wł.). „Berl. Tagb." donosi z Chiasso: Wczoraj wyjechała z Neapolu pierwsza część ekspedycyi trypolitańskiej, żegnana przez króla.

Drugi oddział ekspedycyjny dopiero się formuje. Socyalistyczny „Avanti" krytykuje ostro moblizacyę, która trwa już przeszło miesiąc, a idzie przecie tylko o 50.000 ludzi.

Ostra cenzura depesz korespondentów zagranicznych pism, spowodowana została chęcią ukrycia niedostatków aparatu mobilizacyjnego.

Sprawy wewnętrzne.

Czesi nie chcą ugody?

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neue Fr. Presse" publikuje dziś wywiad z pewnym niemieckim członkiem komisyi narodowo-polityczncj. Poseł ów powiada, że Czesi obecnie nie chcą poczynić żadnych ustępstw na rzecz Niemców i postawili teraz żądanie, aby w pierwszym rzędzie uregulowano kwestyę językową przy władzach autonomicznych, jakoteż, aby zajęto się kwestyą szkół dla mniejszości.

Poza tem zaś żądają, aby rozstrzygnięcie wszystkich innych punktów pozostało w ścisłym związku z temi żądaniami, które postawili na pierwszem miejscu, żądają więc pewnego rodzaju *iunctim*. Tem samem odsuwa się uregulowanie najważniejszych spraw ugody „ad calendas grecas".

Warunków tych Niemcy absolutnie przyjąć nie mogą. Warunki te zdają się wskazywać na to, że Czesi nie życzą sobie ugody. W dniach 15 i 16 b. m. odbędą się w Pradze konferencye niemieckie, które ostatecznie przyniosą wyklarowanie sytuacyi. Jeśli Czesi nie zgodzą się na lojalne propozycye Niemców, to trzeba się będzie z tem liczyć, że ugoda teraz znów nie przyjdzie do skutku. Na razie pertraktacye nie są zerwane, ale gdyby Czesi mieli i nadal trwać przy swych warunkach, to nie mamy ugodzie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na dziś po południu zwołane jest posiedzenie komisyi parlamentarnej klubu czeskiego, na którem zapadnie decyzya co do stanowiska Czechów wobec rządu, a w przyszły wtorek odbędzie się posiedzenie „plenum" klubu.

Aspiracye b. ministra Ebenhocha.

Wiedeń. (Tel. wł.) B. minister Ebenhoch złożył swą godność jako członek Rady nadzorczej „Tow. żeglugi na Dunaju". Krok ten motywuje tem, że poseł nie powinien przyjmować takich godności, szczególnie, jeśli odnośna instytucya ma jakieś życzenia wobec parlamentu.

W kołach politycznych twierdzą, że właściwym motywem złożenia tej godności są widoki p. Ebenhocha na wejście do zrekonstruowanego gabinetu, nadzieje te jednakże, według wiarygodnych opinii, są płonne.

Reformy wojskowe.

Wiedeń. (Tel. wł.). Zarząd wojskowy zamierza znieść instytucyę t. zw. komendantów linii kolejowej w dotychczasowej formie, a na ich miejsce mają być przeznaczeni oficerowie, którzy zostaną przydzieleni do dyrekcyi kolei państwowych.

Oficerowie ci mają być powołani z pułków kolejowych i telegraficznych.

wadzenia p...
jącą wsteczną ...
nia dodatku akt...
żyzny 20 procent...

„Rezolucya" ...

Reforma rządowej instytucyi „konserwatorów“ bez ankiety? *)

W najnowszym zeszycie „Mitteilungen den Zentral-komission für Erforschung der Kunstdenkmale 1911 H. 7“ ogłoszony jest rządowy projękt reformy, jakiej ma uledz dotychczasowa instytucya centralnej komisyi. dla badania pomników i c. k. konserwatorów dla poszczególnych krajów.

Czytelnik niewtajemniczony w sprawy, mógłby sądzić, że projekt przynosi zbawienną nowość, przedstawia postęp zdawna oczekiwany, zarówno ze stanowiska potrzeb nauki, jak i słusznej ambicyi kraju. Tymczasem projekt rozprasza wszelkie złudzenia, jakoby jego twórcy zależało na skutecznej ochronie zabytków w Galicyi. Przewodnią myślą reformy jest daleko idące centralizowanie opieki nad pomnikami krajowymi. O wszystkich sprawach konserwacyi ma rozstrzygać wiedeńska komisya, a wykonawcami jej woli ma być dwóch, a w razie daleko idących oszczędności tylko jeden krajowy konserwator, w mizerne biurko zaopatrzony.

Dla kilku więc posad, mających powstać głównie w Wiedniu, rezygnuje twórca projektu w imieniu państwa i krajów z bezinteresownej pracy szeregu ludzi uczonych, którzy u nas, w dwa grona złączone wszechstronnie każdą sprawę konserwatorską rozpatrywali i kierując się ideowymi celami, nieraz ponosili duże ofiary osobiste.

Poważny zespół fachowców, jakich mogłyby dostarczyć gronom konserwatorskim uniwersytety, politechnika, akademia sztuk pięknych i liczne muzea, nie znaczą nic w porównaniu z jednym lub dwoma biurowymi konserwatorami, — których Wiedeń — jak słuchy niosą — ma z góry bez ankiety — krajowi narzucić.

Dzieje się zaprawdę rzecz dziwna, że w Galicyi, która do niedawna strzegła autonomii w zakresie własnych pomników i potrafiła od Sejmu wydobyć na cele konserwacyi znaczne subsydya, za miskę soczewicy zaczyna się frymarka dobrem krajowem.

Jeśliby kto uważnie przyglądnął się pracom konserwatorskim w Galicyi z ostatnich lat dwudziestu, przekonałby się łatwo, jak rozległe jest tu pole do działania nieraz niecierpiącego zwłoki.

Stąd tylko dziwić się można przypuszczeniu twórcy rządowego projektu, że owocną pracę kilkudziesięciu fachowych ludzi, związanych w poważne ciała, które wykołatały od Sejmu subwencye dla swych prac i wydały szereg publikacyi, może zastąpić skutecznie biurowa praca choćby dziesięciu urzędników według rang umundurowanych.

Dla Galicyi nie wystarczy jeden konserwator krajowy z biurową siedzibą w Krakowie, lecz musi być drugi—ze sztabem podrzędnych urzędników także we Lwowie, jeśli opieka nad pomnikami ma być istotnie owocną a nie pozorną. Te żądania kraju dotyczą wyłącznie działu pomników historycznych, którymi godnie potrafi zawiadywać tylko starszy historyk sztuki, lub architekt z wykształceniem historycznem.

Lecz gorsza krzywda grozi krajowi z tego względu, że w nowym projekcie dział wykopalisk jest prawie zupełnie pominięty. Czy twórcy projektu rządowego są tak naiwni, że mogą przypuszczać, iż jeden i ten sam krajowy konserwator potrafi objąć także dział pomników przedhistorycznych? Wszak znaną powszechnie jest rzeczą, że ta gałąź konserwatorskich prac jest o wiele trudniejsza od opieki nad pomnikami historycznymi.

Tu trzeba mieć odrębne studya teoretyczne i praktyczne, w tym dziale praca konserwatorska nie powinna kończyć się na łatwem zabraniu przedmiotów przypadkiem wykopanych, lecz powinna polegać na umiejętnem zbadaniu terenu i przeprowadzeniu dokładnych wykopalisk. Dziś w świecie kulturalnym chyba nie potrzeba jeszcze raz udowadniać, że przypadkiem znaleziony przedmiot archeologiczny jest tylko śladem, po którym fachowy badacz dochodzi do odkrycia nieraz wielkich pomników? Gdyby w Galicyi złączono wszystkie zbiory przedhistoryczne w jedną całość, powstałoby wielkie muzeum, które ilością i ważnością okazów mogłoby rywalizować z każdem muzeum przedhistorycznem za granicą. Zasługa za to spada nie na Centralną komisyę, lecz na cichych pracowników, którzy bez rządowej pomocy w imieniu Akademii krakowskiej, lub w imieniu nauki, którą sami swą osobą godnie reprezentowali, ukryte w ziemi pomniki umiejętnie wydobyli na światło dzienne.

Rządowy projekt konserwatorski pomija z lekceważeniem ten dział, pomimo, że wokoło wszystkie państwa kulturalne ten dział otaczają szczególną pieczołowitością.

Także nasz kraj w sejmowych rezolucyach domagał się w ostatnich latach kilkakrotnie skutecznej opieki nad wykopaliskami. Czyż wysoki rząd, który skwapliwie zagarnia dla siebie wyłączne prawo oceny zabytków, może w XX wieku występować z projektem gorszym aniżeli ten, którego twórca przyszedł na świat jeszcze z końcem XVIII w.

Dotychczas posiada Galicya pięciu honorowych konserwatorów dla zabytków przedhistorycznych. Jeśli rząd nie chce celowo sprawy pogarszać z ujmą dla kraju, powinien mianować, obok licznych opiekunów przynajmniej dwóch fachowych konserwatorów dla zabytków przedhistorycznych obu połów Galicyi. Tego domaga się intenzywnie opinia publiczna w kraju, która schodzi się wspaniale z analogicznemi żądaniami Czech i Moraw.

*) Artykuł ten otrzymsliśmy ze sfer uniwersyteckich.

JULIUSZ GERMAN. 15)

GWIAZDZISTA NOC.

POWIESC.

(Ciąg dalszy).

Człowiek z magnacką twarzą lokaja wyjął cygaro z ust i spojrzał na mówiącego krwawym, złym wzrokiem. Rękę zacisnął na kieliszku, zdawało się, że ciśnie nim w głęboko osadzone, matowe oczy Rodena.

Lecz był to tylko moment.

Głowa opadła mu na piersi.

Od tego są przecie przyjaciele, by krwawili serce boleśniej, niż wszelki wróg.

Gromada chudych, żółtych, zawistnych, bezsilnych aspirantów do sztuki ośmiela się skrycie tylko kąsać go złością, potajemnie tylko podsuwać mu jad i gorycz za strawą codzienną, przyjaciele mają prawo w twarz go bić i leżącego kopać nogą.

A on będzie ich za to serdecznie ściskał za ręce i podniecony winem będzie całował ich w usta i słuchał nudnych opowiadań o troskach, tęsknocie i bolach.

Byleby tylko nie został sam. Sam z sobą.

A przecież ta walka z własną samotnością, to tylko wieczna tragifarsa kiszotowskiego boju z wiatrakami.

Nie chciał być sam z sobą, bo kochał sam siebie bardzo i siebie samego się wstydził.

Przestał pisać.

Dwie powieści, przed któremi ugiął się tłum, które nazwisko jego uczyniły hasłem wyzwania, ciśniętem etyce dnia zwykłego i zadowoleniu tłustej egzystencyi, które, jak krwawe chusty, powiały nad szarą bezmyślnością rzeszy tęskniącej, dwie powieści, w których myśli paliły się jak ogień, a słowa świeciły jak kwiaty.

To było wszystko.

Porwany własnem dziełem, próbował tworzyć dalej. Daremno.

Lata całe próżnych, rozpaczliwych wysiłków, miesiące spędzane w górach, w samotności, na włoskiem wybrzeżu — i ani jedna nowa myśl promienna, ani jeden najnędzniejszy choćby obraz, szkic, nawet próba.

Życie odjęło mu możność tworzenia w zupełności.

A tworzyć, nie pisząc, nie umiał.

I została tylko dawna, coraz bardziej rozwiewająca się w mgle zapomnienia sława i została próżność nienasycona i u zucie, że jest niezdolnym do niczego, niepotrzebnym.

I została nędza.

Przez kilka lat żył z dochodów literackich z dniem każdym coraz szczuplejszych, potem z kredytu udzielanego z początku z chęcią i życzliwością, później z odrazą i grubiaństwem.

W końcu z miasta do miasta uciekał przed długami — jak ongi przed złym losem uciekali grajkowie wędrowni.

I, gdyby nie pomoc Rodena, nie dostałby tu nawet licho płatnej posady w małym banku. Nad szeregami liczb schylony, spędzał w brudnym kantorze sześć godzin dziennie, słuchając wymyślań starych buchalterów, otrzymując od dyrektorów dwa palce dłoni do uścisku, uśmiechami zjadliwemi na dzień dobry witany, pomocnik likwidatora — on, Stanisław **Miszowski.**

O, te powroty do domu w zimne, szarofioletowe wieczory, włóczenia się po ciemnych ulicach w bezgwiezdne noce, byle tylko jaknajpóźniej zajść do tego pokoju o pustych ścianach i pożyczonych od ubogiego żyda-kramarza meblach, byle nie wrócić tam, nie wrócić.

Tam żadna dłoń kobieca nie położy na spękanem biurku wiązanki kwiatów, tam nie zakwitną jak cudowne kwiaty suknie kobiece rozrzucone w nieładzie na prostych stołkach, na spłowiałej kanapie.

Miszowski spojrzał na milczących biesiadników i widząc, że rozmarzeni nie zwracają na niego uwagi, schylił nizko głowę na piersi, jak pod ciosem toporu.

Kobiety.

Pozabijane, w dół czarny nicości rzucone są te chwile, w których on, sławą młodą okryty, w królewskiej arogancyi wielkiego artysty jak w koronie chodzący, znajdywał kochanki zbyt łatwo.

Za każdy uśmiech cyniczny, za każdą prośbę brutalną otrzymywał w zamian pokorną słów pieszczotę i słodką chęć oddania.

I miał w ramionach wykwintne, znudzone damy o maleńkich, miniaturowych rękach i nogach zdziwione zawsze, że w nim się kochają, pogardliwie go całujące, dla których godzina w jego garsonjerze była tem, czem dla pensyonarki podpis sławnego człowieka w albumie; całował dobrze wychowane panny z burżuazyi o myślach pełnych przewrotnego, mglistego wyuzdania, a zmysłach jak lód zimnych, kochały się w nim rozmarzone niewinne dziewczęta, czyste kwiatki, w poecie widzące.

(C. d. n.).

Z DNIA.

Max Reinhardt, „Król Edyp“ i pies.

Reinhardt wystawiał niedawno „Króla Edypa“ w Budapeszcie. Wśród podniosłego nastroju premiery dało się słyszeć nagle za kulisami ujadanie psa. I to w chwili najwyższego napięcia akcyi. Rozpacz! Reżyser zbladł, Reinhardt załamał ręce z rozpaczy, a pies, jak na złość szczekał bez przestanku.

„Na miłość boską! Weźcie tego psa“. Dopiero po jakimś czasie odszukano olbrzymiego buldoga, który należał do pogromcy tygrysów, ale on mimo to szczekał dalej. Wtedy dyrektor Beothy wpadł w rozpaczy na pomysł:

Pchnął jakiegoś chłopaka do pobliskiej wędliniarni, aby przyniósł stamtąd kawał mięsa dla ułagodzenia psa.

Za chwilę Jowisz-Reinhardt rozchmurzył oblicze — pies przestał szczekać.

— —

W chwilę później publiczność wychodząca z teatru nie miała słów uznania dla imprezy Reinhardta. W tłumie znalazł się też dyrektor Beothy, by zasięgnąć języka o powodzeniu „Edypa“.

— Wspaniałe! — mówiono — Reinhardt jest genialnym reżyserem!

I jakie przepyszne szczegóły reżyseryi. Pomyślcie tylko: W opustoszałem z powodu zarazy mieście daje się nagle słyszeć przeciągłe ujadanie psa... Ten pomysł reżyseryi łagodzi wszystkie inne niedostatki gry...

— —

Przy kolacyi Beothy opowiada o zajściu Reinhardtowi.

Ten nie tracąc powagi wyrokuje: Proszę jutro posłać znowu chłopaka po wędliny. A l e n i e c h p i e s s z c z e k a p r z e z c a ł e p r z e d s t a w i e n i e!

Wiadomości polityczne i społeczne.

Sprawy wewnętrzne.

Niepewna sytuacya.

Trudności w kwestyi mięsnej. — Niepomyślne widoki ugody czesko-niemieckiej. — Co będzie, gdy na Węgrzech nastąpi spokój?

(Telefonem od naszego korespondenta).

Wiedeń, 12. października.

„N. Fr. Pr.“ omawiając wczorajsze wypadki w parlamencie dość pesymistycznie przedstawia obecną sytuacyę. Dzień wczorajszy nazywa „dniem pogłosek“ i stwierdza, że wyłonił się cały szereg nowych trudności, które stworzyły dość nieprzyjemną sytuacyę w parlamencie. Pierwszą trudność stanowią pertraktacye w k w e s t y i m i ę s n e j między rządem austryackim a węgierskim, drugą: stanowisko, jakie zajęli C z e s i w sprawie u g o d y c z e s k o-n i e m i e c k i e j. „Neue Fr. Presse“ pisze między innemi:

Gdyby nie miało przyjść do porozumienia między rządem austryackim a węgierskim, to w parlamencie austryackim spodziewać się należy n o w y c h z a w i k ł a ń. Wniosek posła W a b e r a, wczoraj przez wnioskodawcę uzasadniony żąda, aby rząd austryacki powodował się w sprawie mięsnej jedynie względami weterynaryjnymi i absolutnie nie krępował się żadnemi innemi żądaniami rządu węgierskiego. Br. Gautsch jednakowoż już w lecie oświadczył, że rząd nie może otworzyć granic dla dowozu mięsa zamorskiego bez poprzedniego zezwolenia rządu węgierskiego. Obecnie wniosek p. Wabera znajduje się w stadyum pierwszego czytania i zostanie potem odesłany do komisyi drożyźnianej. Gdyby w międzyczasie okazało się, że oba rządy nie mogą dojść do porozumienia, to posłowie z miast to zn. posłowie wszystkich stronnictw będą musieli głosować z a w n i o s k i e m p. Wabera.

Zdaje się jednak, że r z ą d u w a ż a ł b y t a k i e g ł o s o w a n i e z a d e m o n s t r a c y ę p r z e c i w k o s o b i e. Idzie więc o stworzenie formułki kompromisowej, a w tym kierunku toczą się też za kulisami rokowania. Mianowicie chcą wniosek Wabera sformułować w ten sposób, aby rząd mógł się nań zgodzić. Możnaby uczynić to w ten sposób, że nada się wnioskowi formę życzenia.

Jeszcze większą trudność przedstawiają według „N. Fr. Pr.“ wiadomości, nadchodzące z Pragi, mianowicie wiadomości, donoszące, że k w e s t y a u g o d y z n ó w s i ę b a r d z o ź l e p r z e d s t a w i a. „N. Fr. Pr.“ wskazuje na to, że właśnie teraz, kiedy parlament austryacki stoi przed nowemi trudnościami, podjął prezydent węgierskiego Sejmu, Berzeviczy, akcyę, pośredniczącą między walczącemi stronnictwami.

Gdyby parlament węgierski utorował sobie istotnie drogę do szybkiego załatwienia przedłożeń wojskowych, to nie mogłoby to pozostać bez ważnych skutków na wewnętrzną politykę austryacką; bo wówczas kwestya większości dla przedłożeń wojskowych, stanie się bezpośrednio aktualną.

To wszystko złożyło się na to, że wczoraj zapanował w parlamencie n a s t r ó j p e s y m i s t y c z n y. Rozmaite pogłoski, które kolportowano, zostały później zdementowane, ale bądź co bądź zapanowała obecnie w sytuacyi parlamentarnej niepewność.

Sprawy ruskie.

Prasa ruska o zamachu na ks. Chomyszyna

Prasa ruska rozmaicie ocenia sprawę zamachu na ks. Chomyszyna.

„Diło“ nie posiada się z uciechy i przedstawia biskupa stanisławowskiego, jako tyrana, który miał paść ofiarą swego systemu. Ks. Kamiński natomiast jest nieszczęśliwym, przez swego przełożonego prześladowanym człowiekiem. Dlatego „Diło“ w artykule wstępnym

JAN STRZEMIĘ.

POEZYE.

Inwokacya krzykliwa i rubaszna.

Po szlifiersku rzezanych nie śpiewam wam słów,
W blaszki lśniące ni w dzwonki lutni swej nie [stroję.
Cyzelatura celem jest dla pustych głów;
Ale to, co wam daję, wiedzcie, że jest moje.

Niczyjej ja tam krowy podstępnie nie doję
I na cudze pastwiska swych nie pędzę krów,
Bowiem pomnę, że tylko raz zdobyto Troję,
Więc się już w brzuchu konia nie wśliznąć [tam znów!

A jeżelim już kogo za wzór sobie brał,
To poto, by podpatrzeć, jak to cudza struna
Brzmi, że tak dźwięczna, alem ja inaczej grał.

Wiedziałem, że każdemu inna świeci łuna,
Więc swoją zaświeciłem, abym własną miał,
Płomienną, jak d'Annunzia, France'a i Ham-[suna

Legenda o świecie.

Kiedy pomrzemy wreszcie, łotry i anioły,
Zamknąwszy ślepo oczy błękitne i czarne,
Kiedy nas pożegnają podzwonnem kościoły,
A przywitają szeptem aleje cmentarne.

Nienagrodzone cnoty i zbrodnie bezkarne
Zapomni się, gdy w jedno pośmiertne popioły,
Ostatnie naszych kroków żywych ślady marne
Zsypie się, by zapełnić rozkopane doły.

Zapomni się, kto zgarnął srebrników trzydzieści,
Kto zbawcę poił gąbki żółciowej goryczą
I kto rany dotykał wpierw, zanim uwierzył.

Pójdą w świat pozbawione bohaterów wieści,
Jak o zwycięstwie, w którem wszyscy sobie [liczą
Równy udział, nie wiedząc, kto pierwszy uderzył.

Skąd znam wiele tajemnic.

Góra koroną starym głazem drogocenną,
Dzikich róż klejnotami ozdobioną, czoło
Ustroiła i patrzy na swą dziatwę lenną
Winnic, które zaległy jej stopy wokoło.

Patrzy w dalekie krain mglistych widnokręgi,
Na niedostępne, morskie, skaliste wybrzeża,
Których tajemnic strzegą niezłomne potęgi:
Co widzi, uszom tego niczyim nie zwierza.

I wie, czego nikt nie wie, bo jej nie zdobyła
Stóp człowieczych ciekawość natrętna i próżna,
Co zbłąkane swe ślady wśród głazów straciła.

Wiedząc, milczy. I jeno, gdy noc spadnie późna,
Zwierza swe tajemnice winnicy, a ona
Mnie powtarza, gdy piję słodki sok jej grona.

Ludzie.

Pustym ścianom swej izby jeszczem dziś po-[wiedział
Modlitwę do twej wstążki u gorsu błękitnej,
Bo łączył mnie li z tobą nabożności przedział
Skromnej, co był panieństwu twemu, jak laur [szczytny.

Bo nazbyt wiele śniłem o tobie nocami,
Aby wierzyć, że stąpasz po codziennej ziemi,
Dziewczyna z płonącemi od pragnień ustami,
Dziewczyna z ramionami tęsknie otwartemi.

Aż dziś znagła coś sprzęgło i sobie w objęcia
Rzuciło nas, zdziwionych tej chwili prostotą
Tak ludzką niespodzianie, jak pięć zmysłów [księcia,
Którego się koronę jedynie zna złotą...

Powrót.

Powalony bezwładem na szpitalne łoże,
Młody, wierny towarzysz rycerskiego znaku,
W którego nienagannie walczyłem kolorze,
Pozdrawiam cię, w wolności szybujący ptaku!

Dali nadzieję wczoraj, że żyć jeszcze będę...
Siostra Marta się do mnie uśmiechnęła zdala
I, przysiadłszy na łóżku, zaczęła gawędę
O tych, którzy wychodzą zdrowi ze szpitala.

Dłoń mą chudą w swej ręce trzymała ostrożnie,
Przysunęła mi bliżej przyniesione kwiaty
I o szczęściu istnienia mówiła pobożnie,
Blady mi skrawek nieba wskazując z za kraty.

I pytałem jej potem, czyli już porosły
Palmowe kotki baziów na iwach srebrzyście,
Czy już się maszt topoli zieleni wyniosły,
Czy już trawa przegląda przez zbutwiałe liście?

Podała mi pierwiosnek, który rozkwitł z brza-[skiem
Wiosny i, precz odchodząc, spozierała ku mnie.
Zasnąłem tak z tym kwiatem, jak z świętym [obrazkiem
I leżałem spokojnie, jak leżący w trumnie.

atakuje ks. Chomyszyna ostro, grożąc mu nieraz suspenzyą. Kto właściwie zawinił, dotychczas niewiadomo, a przynajmniej na wywodach „Diła“ polegać absolutnie nie można, choćby dlatego, że ma ono z ks. Chomyszynem osobiste porachunki.

Skąd one pochodzą — swego czasu pisaliśmy, a obecnie to jeszcze raz przypominamy: Ks. Chomyszyn, choć z przekonań politycznych skłaniający się do ukrainofilstwa, nie pochwalał ani hajdamaczyzny, ani radykalizmu. A już absolutnie jako ksiądz i biskup nie mógł ścierpieć ataków „Diła“ na religię katolicką, na które pozwalał sobie od czasu do czasu p. Łozyńskij, z przekonania anarchista, a przytem redaktor „Diła“.

Przeciwko artykułom p. Łozyńskiego zastrzegał się ostro i ks. Szeptycki i część duchowieństwa grecko-katolickiego.

„Diło“ zmuszone było nawet do rewokacyi, z czego wybrnęło w ten sposób, że o jednym artykule p. Łozyńskiego, który jest przecież kierownikiem działu politycznego „Diła“— napisało, że artykuł inkryminowany nie pochodził od redakcyi.

Było to więc naturalnem i gdy przyszło do formacyi stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, które także jest zabarwione ukrainofilstwem — część duchowieństwa, a z niemi i ks. Chomyszyn opuścili szeregi ukraińsko-radykalne. Na nowe stronnictwo patrzyli ukraińcy początkowo z lekceważeniem. Ale gdy zastępy ich zaczęły się przerzedzać z duchowieństwa, a zwłaszcza w dyecezyi stanisławowskiej — „Diło“ zatrąbiło na trwogę. Rozpoczęły się przedewszystkiem ataki na widzialną głowę nowego stronnictwa, dra Aleksandra Barwińskiego i ks. Chomyszyna.

Chociaż ks. Szeptycki pozostał w tej walce przynajmniej na zewnątrz neutralnym, ks. Chomyszyn podjął rękawicę. „Diło“ pisało kilkudziesięcioszpaltowe tyrady nad „perfidyą“ i „szkodliwością“ Barwińskiego, a ks. Chomyszyn tymczasem organizował duchowieństwo. Zwoływał soborczyki dekanalne, na których wszyscy zebrani księża podpisywali protesty przeciw, w istocie obelżywym wystąpieniom „Diła“, a między podpisanymi byli tacy, którzy do niedawna należeli do najzagorzalszych i najbardziej wpływowych członków stronnictwa narodowo-ukraińskiego. W seminaryum starał się ks. Chomyszyn wychować sobie takich księży, na którychby w przyszłości mógł polegać. Podobnie otwo wystąpił i przeciw podejrzanym o skłonności schyzmatyckie. Energiczny w postępowaniu, nie posiadał ogłady może, ale, że jest synem chłopa, trudno mu z tego czynić zarzut.

Przeciwnie, iż własnemi zdolnościami i własną pracą dobił się wysokiego stanowiska, musi mu to być poczytane jako zasługa.

O ks. Kamińskim przynosi „Ruslan“ nowe szczegóły, które całą sprawę w odmiennem świetle przedstawiają:

— Ojciec jego (ks. Kamińskiego) — opowiada „Ruslan“ — umarł jako obłąkany, tak samo i brat (powiesił się na Wysokim Zamku).

O. Pawło (Kamiński) będąc jeszcze uczniem niemieckiego gimnazyum, przy egzaminie dojrzałości w r. 1891 zagroził zastępcy dyrektora prof. Lewickiemu, że jeżeli nie zda matury, to go zastrzeli. Przy tych słowach wyjął rewolwer, nastraszywszy go niemało. Jako kleryk i ksiądz przynosił straszny wstyd swej duchownej sukni. Żona jego, córka bł. p. Ilii Pindusa, umarła ze zmartwienia, że jej mąż wszystko przepijał i przegrywał w karty. Jako wikary w Bohorodczanach, był pośmiewiskiem całego miasta. Całemi nocami siedział w śniadankowym sklepiku Szubińskiego i zapijał się. Były sekretarz gminy w Bohorodczanach, p. Poljuk, umiałby opowiedzieć niejedną brzydką historyę, jak O. Kamiński, przegrawszy ostatni szeląg, całował po rękach swoich współgraczów, aby mu zwrócili pieniądze.

Do cerkwi przychodził pijany i na „Błahowiszczenie“ zdaje się 1899 czy 1898 roku zasnął podczas kazania; zgorszenie między ludźmi było straszne.

Bardzo często widzieli go ludzie w Stanisławowie „pod czarnym orłem“, jak się zapijał i zabawiał.

Tyle „Ruslan“.

Zamach więc nie miał zupełnie podkładu politycznego.

NADESŁANE.

(Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi).

Z caratu.

„Ochrana“ grozi.

Agenci „ochrany“, spodziewając się gruntownej sanacyi policyi wskutek rewizyi senatora Trusewicza, poczynają grozić...

Niejaki p. Bodryj (pseudonim) w czarnosecinnem „Ruskom Znamieni“ uznaje winę agentów „ochrany“, ostrzega wszakże, że „jeżeli dzisiaj zastraszymy i rozpędzimy całą ochranę... to... panowie dzierżący władzę... jutro będziecie rozstrzelani lub wysadzeni w powietrze.

„Wygnać ze służby, pozbawić kawałka chleba nie trudno. Lecz czy to będzie sprawiedliwe?... Niektórych taka niesprawiedliwość może pobudzić do udzielania pomocy terrorystom i zdradzać tajemnice ochrany...“

Słusznie więc „Riecz“ ze swej strony dodaje: „Na to właśnie wskazywała prasa postępowa. Agent „ochrany“ „bez roboty“ jest to „rewolucyonista“, aby zaś agenci mieli „robotę“ konieczne jest istnienie przestępstw terrorystycznych. Jedno jest ściśle związane z drugim i kompetentne stwierdzenie tego przez „współpracownika“ p. Bodryja zasługuje na uwagę, ponieważ zna się widocznie na rzeczy, skoro obiecuje że z setki wydalonych agentów otrzymamy 50 „rewolucyonistów“. I jego groźba pod adresem „panów dzierżących władzę“ że na drugi dzień zostaną rozstrzelani, ma widocznie jakąś podstawę“.

Wicegubernator anarchistą.

„Riecz“ przytacza zwierzenia ks. Meszczerskiego w „Graždaninie“, w których krytykuje działalność „ochrany“ z dawnych lat. Za czasów Plehwego do biblioteki cesarskiej za zezwoleniem departamentu policyi dopuszczona została znana terrorystka, a niedawno podczas poświęcenia pomnika poległych marynarzy „ochrana“ zakomunikowała, iż wśród zaproszonych na tę uroczystość osób znajduje się anarchista Tolstoj i dwie socyalistki. Po sprawdzeniu okazało się, iż anarchistą był petersburski wicegubernator Tolstoj, a socyalistkami—nadobne córki pałacowego dyakona.

Jak żyli „ochrannicy“.

Ks. Meszczerskij, redaktor „Graždanina“ podaje kilka pogłosek, krążących w kołach biurokratycznych o „ochranie“ kijowskiej:

„Jakież przyjemne wspomnienia zachował o pobycie w Kijowie przy boku Kurłowa, pewien mały urzędniczek kancelaryjny:

— Żyliśmy, jak w pałacu; zapraszaliśmy gości na obiady i kolacye, szampan lał się strumieniami...

Na zapytanie: — czy to na koszt pana?“ — odpowiedź brzmiała: — bynajmniej, to ogólny koszt „ochrany“.

Tak samo brzmią relacye o drodze:

— W wagonie nie schodził ze stołu świeży kawior i szampan...

I opowiadającemu aż ślinka ciekła z ust na samo wspomnienie tych delicyi.

W tych warunkach zrozumieć można, dlaczego z 900.000 rubli (2 milionów 300 tys. kor.), wyasygnowanych na ochronę podczas uroczystości kijowskich, nie starczyło pieniędzy na dobrą karetę dla Stołypina, a tembardziej na... samochód...“

Tyle ks. Meszczerskij, niestety tak spóźnione.

Hak na „wielkie ryby“.

Jak wiadomo, z rozkazu cara, pełnomocnictwa senatora Trusewicza, dokonywującego rewizyi ochrany kijowskiej, zostały rozszerzone w celu pociągnięcia do odpowiedzialności osób nawet bardzo wysoko postawionych.

Było to koniecznem, ponieważ cały szereg świadków stwierdził najzupełniejszy nieład w organizacyi „ochrany“ na uroczystościach kijowskich. Zarzut lekkomyślności, której następstwem był zamach na Stołypina, nie może spadać wyłącznie na Kulabkę, który w stosunkach swoich z Bogrowem działał na mocy porozumienia z bardziej wysokiemi osobami, biorącemi udział w organizacyi „ochrany“.

Senator Trusewicz ma zamiar zbadać w pierwszym rzędzie wiceministra spraw wewnętrznych gen. Kurłowa, a to w celu wyjaśnienia, czy był poinformowany o rewolucyjnej przeszłości Bogrowa. Jeżeli tak i jeżeli powierzenie ochrany Stołypina Bogrowowi nastąpiło z jego polecenia, pociągnięty zostanie do odpowiedzialności sądowej. W dalszym ciągu zbadany zostanie wicedyrektor departamentu policyi Wierygin, gen. Spirydowicz i wiele innych osób biorących udział w organizacyi „ochrany“ kijowskiej.

Z zaboru rosyjskiego.

Usiłowana ucieczka hr. Ronikiera.

Sensacyą dnia w Warszawie była wiadomość o usiłowaniu ucieczki zasądzonego na 15 lat ciężkich robót hr. Bohdana Ronikiera. Według informacyi rosyjskiej gazety „Warszawskoje Słowo“ sprawa tak się przedstawia:

Dnia 2-go b. m. dokonano w celi hr. Ronikiera rewizyi, w czasie której znaleziono ukryte pilniki dla przepiłowania krat więziennych oraz inne przyrządy. Przyrządy te, jak twierdzą władze więzienne, nie mogły się zna-

leźć w posiadaniu Ronikiera bez jego wiedzy i służyć miały do dokonania ucieczki. Czy Ronikier miał wspólników, nie wiadomo: zarząd więzienny prowadzi obecnie śledztwo dla wyjaśnienia tej sprawy.

Po ujawnieniu przyrządów hr. Ronikiera przeniesiono do innej celi, w drugim korytarzu i roztoczono nad nim ścisły nadzór. Hr. Ronikier zachowywał się w czasie rewizyi zupełnie spokojnie i na pytanie w jaki sposób przyszedł w posiadanie znalezionych przyrządów, oświadczył, że nic o tem nie wie. Udaje on w dalszym ciągu niepoczytalność, wobec czego nie nałożono nań za znalezienie owych przyrządów kary dyscyplinarnej.

Rewizya w celi Ronikiera dokonana została przypadkowo, bez z góry powziętego podejrzenia. Rewizye podobne dokonywane są od czasu do czasu u wszystkich więźniów.

KRONIKA

Kalendarzyk:

Dziś we czwartek (12 paźdz.): Rzym.-kat. Maksymiliana, — gr.-kat, Kyryaka pr.

Repertuar Teatru miejskiego.

We czwartek po raz 1. (nowość) „Borys Godunow", opera w 4 aktach (5 odsłonach), słowa podług Puszkina i Karamsina, muzyka M. Husorgskiego.

Teatr na prowincyi. „Krowoderskie Zuchy" na prowincyi: w Brzeżanach: 12., 13., 14. b. m., w Tarnopolu: 15., 17. b. m.

Troskliwy poseł Lwowa. Między wnioskami z inicyatywy znalazł się wczoraj w parlamencie wniosek p. Buzka w sprawie drożyznianej. Dziwne jest, że p. B. który ma tyle pomysłowości, nie pokusił się o coś oryginalnego, lecz wniosek swój przepisał z memoryału drożyźnianego miasta Lwowa, wręczonego niedawno ministrom.

Uderza to tem bardziej, że p. B. udziału w deputacyi Lwowa, jako jeden z jego posłów nie brał i nikt mu nie dawał upoważnienia do wyrywania części memoryału jako koncept swych „samoistnych" wniosków. Polecenie takie otrzymał zupełnie inny poseł.

— **Spaliło na panewce. Z za kulis „podolskich".** Niedawno odbyło się we Lwowie zebranie polityków koloru podolskiego. Aranżerowie, do których należeli pp. Starzyński i Stadnicki, wystąpili z radykalnym wnioskiem, zerwania z konserwą krakowską, wystąpienia z prawicy, ścisłego porozumienia z wszechpolakami i przeprowadzenia organizacyi nowego stronnictwa „krajowego", w którem mogliby znaleźć miejsce także np. pp. Cieński Tadeusz i Kozłowski, którzy obecnie nie należą do prawicy, ale stoją bardzo blisko Podolaków.

Oczywiście, cały ten projekt powstał na tle animozyi do namiestnika. Szło przedewszystkiem o odwet za upadek dra Starzyńskiego, przypisywany akcyi namiestnikowskiej, przyczem zupełnie zapomiano, że do parlamentu weszło obecnie znacznie więcej konserwatystów wschodnich, niż przed czterema laty.

Projektodawcy byli pewni zwycięstwa do tego stopnia, że podobno pp. Cieński i Kozłowski umyślnie zaczekali na uchwałę, by połączyć się zaraz z nowem stronnictwem. Mniejsza o przebieg obrad, wystarczy zaznaczyć, że gdy na 21 obecnych, zaledwie 5, a ostatecznie tylko 4, (Milewski, Czarkowski, Starzyński i Stadnicki), oświadczyło się za po wyższymi wnioskami, wnioskodawcy sami prosili o niepodawanie tych wniosków pod głosowanie, bojąc się, by w razie ich odrzucenia nie byli zmuszeni sami zaraz wystąpić z prawicy.

Skończyło się na wyborze komisyi, złożonej z pp. Abrahamowicza, Gołuchowskiego i Kraińskiego, której rzeczą będzie wyjaśnić nieporozumienia, zaszłe między wschodnim odłamem konserwy a namiestnikiem, i po prostu w drodze pokojowej załagodzić sprawę.

Nadto ponowiono dawniejszą uchwałę o przeprowadzeniu organizacyi stronnictwa konserwatywnego na wschodzie, której przygotowanie leży w rękach komisyi, złożonej między innymi z pp. Raciborskiego, Vogla i Stadnickiego.

— **Miejska Kasa oszczędności.** We wtorek zebrała się komisya, wybrana niedawno do załatwienia spraw przygotowawczych co do przyszłej miejskiej Kasy oszczędności. Przewodniczył prezydent Neuman, referentem był p. Bolesław Lewicki. Na porządku dziennym była zmiana projektu statutu Kasy po myśli wskazówek ministerstwa, które zezwalając zasadniczo na założenie miejskiej Kasy oszczędności we Lwowie, uczyniło zależnem udzielenie właściwej koncesyi od rozmaitych zmian w statucie, zmian natury formalnej lub często stylistycznych, jak np. „miejska Kasa oszczędności" zamiast: „Kasa oszczędności król. stoł. miasta Lwowa".

Członkowie komisyi zapoznali się z tekstem całego statutu i wprawdzie uznali go za mocno przestarzały, nowoczesnym wymaganiom nie odpowiadający, by jednak sprawy nie przewlekać, uchwalili wszystkie zmiany jedynie w duchu żądań ministerstwa spraw wewnętrznych, nie zapuszczając się w inne szczegóły, które wymagałyby zmiany, gdyż inaczej sprawa otwarcia tej Kasy zamiast trzydziestu trzech lat, pokutowałaby jeszcze dłużej po biurkach władz i instancyi. Pozostaje więc między innemi na razie bez zmiany postanowienie, że wkładki tylko do 200 koron zwracać może Kasa bez wypowiedzenia (gal. Kasa oszczędności wypłaca odrazu 1.000 koron), zaś wkładki
nad 200— 500 K za 3-dniowem
„ 500—1000 „ „ 8- „
„ 1000—2000 „ „ 15- „
„ 2000—4000 „ „ 30- „
wypowiedzeniem.

Po uchwaleniu zmiany statutu w duchu żądań ministerstwa przez Radę miejską, sprawa odejdzie przez namiestnictwo do ministerstwa, celem uzyskania formalnej koncesyi na założenie i otwarcie miejskiej Kasy oszczędności z zakładem zastawniczym.

Urzędnicy miejscy... uciekają ze Lwowa. Drożyzna mieszkań lwowskich skłoniła liczne grono urzędników miejskich do kroku może nieco zbyt desperackiego, który jednak charakteryzuje dolę urzędnika gminnego stolicy. Oto wnieśli oni petycyę, by gmina m. Lwowa, jako właścicielka obszaru dworskiego w Brzuchowicach, sprzedała tam urzędnikom kawał ziemi pod domy urzędnicze, któreby ewentualnie sama wybudowała. Tak więc urzędnicy miejscy, przygnieceni niską płacą i drożyzną mieszkań i żywności, gotowi są zrzec się urządzeń wielkomiejskich i w godzinach pozabiurowych... klepać biedę wieśniaczą, byle jako tako „dychać".

Biegły jednak w sprawach gospodarczych prezydent miasta, p. Neuman, wytłumaczył urzędnikom, że tą drogą nie doznaliby ulgi i z nim doszliby do własnej „chałupy", przez szereg lat musieliby nawet więcej płacić na amortyzacyę, procenta, podatki, konserwacyę, komunikacyę ze Lwowem dla siebie i dla swych rodzin, aniżeli płacą dzisiaj — i nadto namitrężyć się ogromnie. Być jednak może, że ten projekt urzędników miejskich skłoni Radę miejską do podjęcia celowej akcyi, by stworzyć urzędnikom dach nad głową. Byłoby to lepiej nietylko dla urzędników, ale i dla innych mieszkańców miasta poszukujących ciągle mieszkań niewielkich, po przystępnej cenie, gdyż przybyłoby znowu w mieście kilkaset mieszkań wolnych. A dziś ciągle jeszcze łatwiej we Lwowie o stosunkowo tanie mieszkanie i to z komfortem o 6—9 pokojach, aniżeli o skromne mieszkanie, złożone z 2—3 pokoi.

— **Rozstrzygnięcie konkursu architektonicznego** ogłoszonego przez Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych we Lwowie, na szkice, celem wybudowania hotelu krakowskiego, domu administracyjnego i domu czynszowego przy pl. Bernardyńskim i ul. Piekarskiej we Lwowie — nastąpiło w dniu 10. bm. Konkurs dał wynik następujący: na 21 nadesłanych na konkurs prac nagrodę pierwszą w kwocie 3000 kor. przyznał Sąd konkursowy projektowi, oznaczonemu nr. 15, nagrodę drugą w kwocie 2000 kor. projektowi nr. 14, nagrodę trzecią w kwocie 1000 kor. projektowi nr. 4; nadto uchwalono zakupić (po 500 kor.) projekty nr. 13 i 18.

Po otwarciu kopert okazało się, że autorami projektu nr. 15 są architekci pp. Rudolf Feliks Macura i Henryk Zaremba we Lwowie, projektu nr. 14 pp. Leopold Reiss i Leopold Karasiński we Lwowie, zaś projektu nr. 4 architekt p. Ferdynand Liebling w Krakowie. Autorami zakupionego projektu nr. 13 są pp. Rudolf Feliks Macura i Henryk Zaremba, zaś nr. 18 pp. Franciszek Hilchen, Stanisław Piotrowski i Ludwik Sokołowski we Lwowie. Sąd konkursowy stanowili pp. Władysław Ekielski, prof. c. k. Szkoły przemysłowej w Krakowie, Leonard Nitsch, inżynier z Krakowa, Wincenty Rawski, arch., Julian Cybulski, arch., Gustaw Bisanz, prof. politechniki, dr. Ernest Adam, wiceprezes, i Stanisław Bal, dyrektor Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych ze Lwowa. Nagrodzone i zakupione prace będą wyłożone przez 8 dni w biurach Towarzystwa przy ul. Kl. Tańskiej l. 3, I. piętro.

— **Ku czci Maryi Konopnickiej** w pierwszą rocznicę jej zgonu odbył się poranek w Zakładzie Maryi Zagórskiej, zostającym obecnie pod kierownictwem Maryi Frenklówny. Po nabożeństwie w katedrze udały się uczenice do Zakładu, gdzie przy licznym udziale rodziców i grona nauczycielskiego, wygłosiły młodociane deklamatorki ze wszystkich klas utwory zgasłej poetki, zadziwiając audytoryum głębokiem odczuciem i trafnem wypowiedzeniem myśli Konopnickiej.

Poprzedziło uroczystość słowo wstępne, wypowiedziane przez uczenicę VI kl. gimn. realnego, p. Mokłowską, oddające cześć Konopnickiej, nietylko, jako natchnionej pieśniarce, ale też składające hołd jej życiu, nacechowanemu ukochaniem biednych i maluczkich. Odśpiewaniem pięknej pieśni Nowowiejskiego: „Nie damy ziemi naszej" przez chór uczenic, zakończył się podniosły i miły ten poranek, tem milszy, że urządzony w ostatniej chwili, prawie zaimprowizowany.

— **Sprawa dentystów na Węgrzech.** Spór między lekarzami a technikami-dentystami, który obecnie w całej monarchii się toczy, został na Węgrzech, w drodze rozporządzenia już załatwiony. Ministerstwo wydało mianowicie rozporządzenie, mocą którego przenosi się stan techników-dentystów samoistnych w etat wymarcia.

Technicy, wykonywujący zawód, będą dopuszczeni po złożeniu taksy w kwocie 60 kor. do egzaminu praktycznego, mocą którego otrzymują prawo wyrywania i plombowania zębów. Technika cała przechodzi w wyłączne posiadanie lekarzy, pomocnicy zaś mogą na przyszłość być tylko pracownikami w zakładach lekarskich.

Wkrótce ma też i rząd austryacki przedłożyć podobną ustawę w celu uregulowania stosunków. Jak już swego czasu donieśliśmy, odbyła się niedawno w ministerstwie handlu w Wiedniu w tej sprawie ankieta. Udało się przewodniczącym towarzystw i gremiów dentystów-techników uzyskać od rządu dla pomocników to, że koncesye dostaną wszyscy ci, którzy już 6 lat pracują w zawodzie. Jest jednak nadzieja, że i ci, którzy dopiero teraz naukę ukończyli — również koncesye otrzymają.

— **Międzynarodowy kongres dla kryminalnej antropologii** rozpoczął się dnia 9 bm. w Kolonii, przy współudziale reprezentantów wszystkich państw europejskich, a oprócz tego Egiptu, Brazylii, Stanów Zjednoczonych i t. p. Hasłem nowoczesnej kryminalistyki, według słów prof. dra Aschaffenburga jest: Pomoc temu, kto jej potrzebuje — i izolowanie osobników antispołecznych. Jeden z uczestników dał przegląd 26-letniej działalności kongresu. Prof. Knautsch z Wrocławia, mówił obszernie i rzeczowo o morfologii i psychologii i prymitywnych ras ludzkich.

— **Staraniem Akad. Koła T. S. L.** odbędzie się w sobotę 14 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali ratuszowej wiec oświatowy, na którym wygłoszą referaty: Dr. Ernest Adam „O T. S. L.“ i poseł Jan Zamorski „Udział młodzieży w pracy oświatowej“.

Wstęp za zaproszeniami. Zaproszenia wydaje zarząd Akad. Koła T. S. L. w swym lokalu (Dom akademicki, ul. Senatorska l. 1) codziennie od godz. 6—8 wieczorem i zarządy Organizacyi narodowych.

— **Dzieworództwo u roślin** nie jest, jak to w ostatnich czasach stwierdzono, zjawiskiem rzadkiem. Polega ono na powstawaniu dojrzałego, zdolnego do dalszego rozwoju nasienia bez poprzedniego zapłodnienia. U niektórych roślin, jak n. p. u ogórków, zjawisko to, mające na celu umożliwienie rozmnażania się nawet wówczas, gdy zapłodnienie z jakichkolwiek powodów nastąpić nie może, dawno jest znane. Uczeni przypuszczają, że dawniej wszystkie prawie rośliny posiadały zdolności wydawania nasion dzieworodnych. Potem zdolność ta zanikła i utrzymała się tylko u tych roślin, u których zapłodnienie zapomocą pyłku kwiatowego napotyka na pewne trudności.

— **Otwarcie kursu abituryentów Towarzystwa Szkoły handlowej** odbyło się dnia 4 bm. o godz. 4 popołudniu w obecności licznych członków kuratoryum Szkoły. Po krótkiej przemowie powitalnej dyrektora dra Zagajewskiego, wygłosił wykład inauguracyjny „O w p ł y w i e p a ń s t w a n a h a n d e l“ prof. Uniw. dr. Aleksander Doliński. — Na kurs zapisało się 50 słuchaczów i słuchaczek.

— **Odczyt o Kalifornii.** Dyrekcya kinematografu artystycznego „Helios“ w Filharmonii rozpoczyna sobotnie prelekcye popularne od 14 bm. i pierwszy odczyt w j ę z y k u e s p e r a n c k i m wygłosi reprezentant Izby handlowej w Los Angelos, amerykanin, p. D. E. Parrish, który w celach propagandy języka esperanckiego objeżdża obecnie Europę z ramienia organizacyi amerykańskiej i mówić będzie o jednym z najciekawszych krajów na świecie — Kalifornii i jej osobliwościach. Prelekcya będzie ilustrowaną licznemi pięknemi obrazami. Początek punktualnie o godzinie 3-ciej po południu.

— **Chorą kobietę** nazwiskiem Józefa Rogalska, leżącą w Rynku na bruku, odstawił wczoraj żołnierz policyjny na stacyę ratunkową, skąd odwieziono ją do szpitala.

— **Zaginione dziecko.** Wczoraj popołudniu wydalił się z domu 3-letni chłopak, nazwiskiem Bober i dotąd nie wrócił. Zrozpaczeni rodzice zwrócili się do policyi z prośbą o pomoc.

Zmarli 11. października 1911. Madziarska Anna, szwaczka, l. 74; Şegal Jakób, syn woźnicy dorożkarskiego, 1 miesiąc; Kowal Adam, syn robotnika elektrowni miejskiej, 10 mies.; Feutscher Michalina, córka bony, 14 dni; Swoboda Józef, syn robotnika, 2 lata; Pichler Stanisław, syn rysownika, 1 rok 6 m.; Hołowska Józefa, służąca, lat 46; Mandziuk Jan, robotnik, l 52.

Sportowa.

„Pogoń“ w Wiedniu. W meetingu atletycznym uczniów szkół średnich, urządzonym ub. niedzieli w Wiedniu przez W. K. A. pierwszym w rzucie oszczepem był Skopal z lwowskiej Pogoni (41·78 m.)

Nowe polskie rekordy. W ubiegłą niedzielę urządził p. Latawiec, członek „Pogoni“, próby pobicia rekordu w biegu. Wynik osiągnął p. Latawiec bardzo piękny, mianowicie w biegu na 4 klm. spotrzebował 13 : 48, na 5 klm. zaś 17 : 31, podczas gdy dotychczasowe rekordy polskie, postawione 17. czerwca b. r. przez jednego z członków Klubu „Czarnych“, wynosiły na pierwszej przestrzeni 13 : 55, na drugiej zaś 17 : 30. P. Latawiec też stworzył przy tej sposobności zupełnie nowy rekord polski, przebiegając 3 mile ang. w 16 : 37·4.

Z teatru.

(„POWRÓT POSŁA“ KOMEDYA W 3 AKTACH JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA. „BIGOS HULTAJSKI CZYLI SZKOŁA TRZPIOTÓW“ KOMEDYA W 3 AKTACH JANA DROZDOWSKIEGO).

Zbliżamy się w cyklu historycznym coraz szybciej ku nowożytnemu dramatowi, zaczynamy coraz lepiej rozumieć sztuki wystawiane i zaczynamy... coraz mniej chodzić do teatru na cykl historyczny.

Zapał, z którym przyjęto Fircyka gaśnie. „Słomiany był, słomiany był...“

Teatr był we wtorek bardzo skromnie wypełniony.

Gdzież są owe rody senatorskie, wielkich imion spadkobierce, których *res agitur* na scenie? Loże pierwszego piętra puste...

Gdzież połomisty i profesóry, które z tejże historyi literatury żyją i może jutro wykładać w szkole będą o „Powrocie posła“, najlepszej komedyi politycznej okresu stanisławowskiego?

Niemasz ich także w teatrze.

„Słomiany był, słomiany był“...

Czy nie czujecie tego, że kiedy grają „Powrót posła“, to trzeba pójść ławą do teatru, aby uszanować dziwną zaiste komedyę, która współtwórczynią była Konstytucyi majowej, którą w r. 1791 przez rok cały grano na scenie warszawskiej i przygotowano nią grunt dla dnia 3 maja?

Kiedy się patrzy dziś na „Powrót posła“ nie należy nigdy zapominać, że ta komedya, jak wszystkie zresztą dramaty, powieści, epopeje, wiersze, satyry Niemcewicza — nie była niczem innem, jak tylko... broszurą polityczną. I zawdzięcza się jej wtedy wiązankę przemiłych wrażeń, tembardziej, jeśli się widzi, że podano ją na scenie starannie i z pietyzmem. Słowo to należy się najpierw p. Jaworskiemu, świetnemu staroście i p. Chmielińskiej, pp. Rasińskiemu i Gostyńskiej. P. Dobrzański (Szarmancki) i Rotterowa (Starościna) stworzyli kreacye bardzo dobre. Szkoda jednak, że zbyt byli w grze dyskretni — role te można śmiało więcej i jaskrawiej — szarzować, bo takie typy i w życiu szarzowały co niemiara.

Wyciągania dawnych rzeczy z półek bibliotecznych nie należy nigdy wypominać Dyrekcyi — to też pochwalamy wystawienie „Bigosu hultajskiego“. Choć to wielka biedota, z której nawet tak staranne, jak wczoraj wysiłki artystów nie wykrzesać nie mogły.

Artyści robili, dosłownie, co mogli, a nic grać nie mogąc dali przynajmniej doskonałe zewnętrznie postaci. Odnosi się to do pp. Bednarzewskiej, Feldmana, Hierowskiego, Fritschego, Okornickiego, Mierzejewskiego i in.

ST. WASYLEWSKI.

Literatura i sztuka.

— **Z teatru miejskiego.** Dziś we czwartek wystawia teatr miejski jako pierwszą premierę operową bieżącego sezonu, operę w 4 aktach (8 odsłonach) Musorgskiego, p. t. „Borys Godunow“. Utwór ten osnuty na tle pięknego poematu Puszkina, pod tym samym tytułem, przedstawia ostatnie chwile panowania cara Borysa Godunowa, zakłócone wystąpieniem na widownię Dymitra Samozwańca jako pretendenta do tronu. W ośmiu, efektownych scenicznie i z plastyką dramatyczną nakreślonych obrazach, przesuwają się najważniejsze wypadki i postaci owej doby, urozmaicone obficie charakterystycznemi scenami z życia ludu rosyjskiego. Pod względem muzycznym dzieło Musorgskiego posiada pierwszorzędne zalety, które zapewniały mu trwałe powodzenie na rosyjskich scenach operowych i licznych zagranicznych.

Nasz teatr wystawia „Borysa Godunowa“ w nowej szacie scenicznej i doborowej obsadzie z udziałem Adama Didura, w partyi tytułowej.

W piątek ukaże się, jako czwarte z rzędu przedstawienie z cyklu polskich utworów scenicznych 3 aktowa komedya Wojciecha Bogusławskiego „Spazmy modne“. Komedya ta, jedna z najświetniejszych w naszym dorobku komedyopisarskim, nadzwyczaj przytem dowcipna i wesoła, związaną jest ściśle z przeszłością teatru polskiego we Lwowie, tu bowiem przez Bogusławskiego została napisaną i na scenie lwowskiej w r. 1797 ujrzała po raz pierwszy światło kinkietów teatralnych. Było to w czasie ostatniej, trzeciej z rzędu i blisko pięć lat trwającej bytności Bogusławskiego we Lwowie. Grano wówczas „Spazmy modne“ kilkakrotnie z wielkiem powodzeniem, na które złożyły się w równej mierze wartość sceniczna komedyi i bogactwo naturalnego humoru, oraz wprowadzenie do niej świetnie podpatrzonych typów z ówczesnego wyższego towarzystwa lwowskiego, w którem grasowała wtedy epidemicznie modna choroba spazmów, a tak dosadnie i z humorem przez Bogusławskiego w utworze jego ośmieszona.

„Spazmy modne“ ukażą się tym razem w stylowej oprawie scenicznej i z udziałem pp. Bednarzewskiej, Jankowskiej, Dobrzańskiej, — Barwińskiego, Jaworskiego, Dobrzańskiego, Nowackiego, Feldmana, Rasińskiego, Raschki i i.

O „Sztuce“, nowym lwowskim miesięczniku: pisze w ostatnim dodatku literackim „Nowej Gazety“ Jan L o r e n t o w i c z i kończy recenzyę pierwszego zeszytu słowami: „Sztuka“... może oddać niemałe usługi, jako pierwsza krytyczna inwentaryzacya zbiorów lwowskich. Życzymy też nowemu wydawnictwu owocnego rozwoju, to jest skondensowania swych zadań przedewszystkiem, w kierunku tej inwentaryzacyi“.

Pismo artystyczne w Poznaniu. Ukazał się pierwszy numer „dwutygodnika dla sztuki, literatury i humoru“ pt. T ę c z a, wydawany przez Antoniego Fiediera. Pismo zwraca uwagę wykwintną stroną graficzną (wielobarwne reprodukcye obrazów Fałata-Popiela) i mniej wykwintną stroną literacką, w której jest dziwne pomieszanie wierszy, nowelek, dowcipów i anegdotek. Są też wielobarwne ilustracye dowcipów politycznych na wzór „Simplicissimusa“. Jak wszystkiemu, cokolwiek ukaże się w Poznaniu, tak i „Tęczy“ życzymy szczerze powodzenia, godziłoby się jednak osiągnąć na przyszłość większą, niż dotąd koordynacyę treści i formy. Trudno bowiem, pielęgnując w jednem wydawnictwie „sztukę, literaturę i humor“, nie stworzyć... dziwolągu!

„Krytyka“ za październik wyszła z druku i zawiera następujące prace: (f) Romantyzm-neoromantyzm. Prof. J. Baudouin de Courtenay: Z powodu zamachu na Stołypina. Junius: Współcześni politycy polscy. XXIX. Prof. St. Starzyński. Dr. A. Wróblewski: Naukowe traktowanie religii. — J. Waga: Z zagadnień lewicy polskiej. W części drugiej: Don Jose

Zorrilla: „Don Juan“ w przekładzie A. Langego. J. Wł. Dawid: O intuicyi w filozofii Bergsona. Zygm. Kisielewski: Wędrowiec. P. Verlaine: Kołysanka. Przełożył Barącz. M. Skrudlik: Fra Angelico da Fiesole. K. Błeszyński: I. Kongres monistów. — Stan. Przybyszewski: Z powodu recenzyi.

Związek teatrów i chórów włościańskich, który od kilku lat krzewi wśród szerokich warstw ludowych ideę teatrów włościańskich przez organizowanie przedstawień, wydawanie „Poradnika teatrów i chórów włościańskich“ i „Biblioteki teatrów włościańskich“, rozszerzył w ostatnich czasach zakres swego działania przez stworzenie „komisyi literacko-artystycznej“. Cele i zadania tej komisyi są — w streszczeniu — następujące: krytyka i stała ocena dawniejszych i nowych utworów dramatycznych ludowych; przygotowanie krytycznej bibliografii polskiej literatury dramatycznej ludowej; zamawianie sztuk ludowych u autorów; dążenie do wskrzeszenia konkursów dramatycznych Wydziału krajowego; przystosowywanie odpowiednich utworów literatury dramatycznej nieludowej do potrzeb teatru ludowego; kontynuowanie o ile możności dawnego stylu staropolskiego teatru ludowego; przyswajanie odpowiednich dla nas obcych utworów dramatycznych; zaznajamianie szerszej publiczności z działalnością „Związku“ przez prasę i oddziaływanie na pokrewne Towarzystwa.

Pierwsze posiedzenie Komisyi po ukonstytuowaniu się jej odbyło się dnia 7. b. m. pod przewodnictwem p. Bruchnalskiej. Zebrani uchwalili — między innemi — oddać redakcyę „Poradnika“ ściślejszemu Komitetowi, w skład którego zaproszono prof. dr. Bruchnalskiego, Bolesławicza i dr. Mączewskiego. Komitetowi redakcyjnemu polecono, by na jednem z najbliższych posiedzeń Komisyi przedstawił plan reformy „Poradnika“, który ma odtąd służyć nietylko celom popularyzatorskim, ale i podawać przyczynki do dziejów teatru w Polsce. Nadto powołano do życia Komisyę prasową, której zadaniem będzie publiczne zdawanie sprawy z działalności „Związku“.

Nasza młodzież.

Na wszczętą przez nas dyskusyę na temat stosunków wśród naszej młodzieży, otrzymujemy szereg listów i odpowiedzi. Oto niektóre z nich:

Korzystając z miejsca udzielonego przez Szan. Redakcyę sprawom naszej młodzieży, przesyłam następujące uwagi:

W dzisiejszej kwestyi szkolnej, trzeba odróżnić dwa zasadnicze czynniki:

1) program naukowy szkoły,

2) czynnik pedagogiczny, który właściwiej możnaby nazwać, czynnikiem normującym stosunek profesorów do uczniów, że ten stosunek nie jest bynajmniej idealny, o tem wiedzą wszyscy, ale prawie nikt, (wyjąwszy bardzo nieliczne jednostki z pośród nauczycielstwa), nie podjął dotychczas akcyi w tym kierunku, akcyi, która może przynieść wiele korzyści dla szkoły a przedewszystkiem dla społeczeństwa.

Winę tego nienaturalnego stosunku między profesorami a uczniami ponoszą w wielkiej części wychowawcy przyszłego społeczeństwa.

Widać u nich wielki brak zrozumienia dla dążeń, interesów i potrzeb młodzieży. Zapominają oni, że program naszych szkół średnich nie zawiera w sobie całokształtu nauk ogólnych, że młodzież szukając dróg dla siebie, nie zawsze znajduje je w szkole i że jest zmuszoną poza szkołą pracować nad sobą. Profesorowie zamiast pomagać jej w tej pracy, zachowują się zupełnie biernie a często przeszkadzają; że wspomnę tylko ciągłe śledztwa z powodu tajnych organizacyi, które są z punktu widzenia szkoły „złem koniecznem“.

Prawdą jest, że nauczycielstwo starało się po części temu zaradzić przez zakładanie t. zw. „czytelń szkolnych“. Są to biblioteki, zawierające dzieła beletrystyczne, czasem naukowe; oprócz tego prenumerują one czasopisma, a ewentualnie, jeżeli dany dyrektor jest, że się tak wyrażę „postępowy“, i dzienniki.

Na pierwszy rzut oka wydałoby się, że kwestya cała już jest rozwiązaną; że młodzież ma już w ręku wszelkie środki, umożliwiające jest kształcenie się poza szkołą.

Ale jeżeli wspomnę, że te czytelnie są niejako zjawiskami efemerycznemi, zależnemi od chwilowego humoru „kuratorów“, dalej, że każda nowa książka, każdy zgłoszony odczyt, muszą przejść przez cenzurę, jaką nawet w naszych dzisiejszych stosunkach sobie trudno wyobrazić, muszę dojść do wniosku (częściowo na podstawie doświadczenia), że czytelnie te zupełnie chybiły celu.

Zaznaczam jednak, że mogą one być punktem wyjścia dla reformy na polu nauki poza szkolnej.

Nie chcąc nadużywać łaskawości Szan. Redakcyi nie mogę obszerniej omówić całej tej kwestyi.

Chciałem jednak wspomnieć jeszcze o jednem ciekawem zjawisku w życiu naszej młodzieży; jest niem ujemny wpływ sportu.

Tyczy się to w pierwszym rzędzie footballu.

Faktem, przezemnie przez szereg lat na wielu jednostkach zauważonym, jest, że u nas przynajmniej dotychczas nie udało się połączyć sportu z pracą umysłową. Nie chcę poruszać kwestyi, co jest potrzebniejszem dla nas, czy sport — czy praca intelektualna; ale w każdym razie sport nie powinien się rozwijać kosztem rozwoju umysłowego. Wytwarza się w ten sposób typ sportowca, ale nie przyszłego członka społeczeństwa.

Józef Hahn,
słuchacz politechniki.

Cennik kominiarski.

Pojawiły się w ostatnich czasach skargi, iż kominiarze liczą sobie bezpodstawnie wyższe ceny za swe czynności, aniżeli do niedawna. Owóż szereg zażaleń w tym kierunku zbadał magistrat, nie natrafił jednak na nadużycia.

Przyczyna skarg tkwi zaś w tem, że od 1. lipca b. r. wprowadzony został w życie nowy regulamin czyszczenia kominów wraz z nowym, nieco droższym cennikiem, a to cennikiem maksymalnym. Przedsiębiorcy kominiarscy są podzieleni na sześć okręgów kominiarskich. W obrębie swego okręgu wolno im za sobą konkurować. Więc jakkolwiek mają cennik maksymalny, ze względów konkurencyjnych nie stosują cen maksymalnych, a — jak dochodzenia poczynione z powodu wniesionych zażaleń wykazały — w niektórych wypadkach liczyli znacznie mniej, aniżeli mają do tego prawo.

Dla informacyi przytoczymy z tego cennika tylko najważniejsze pozycye. Tak n. p. za wyczyszczenie komina kuchennego opłata maksymalna wynosi obecnie: w domu parterowym 20 h, w 1-piętrowym 26 h, w 2-piętrowym 32 h, w 3-piętrowym 38 h, a w 4-piętrowym 48 h.

Wyczyszczenie komina piecowego kosztuje (najwyżej) w domu parterowym 14 h, w 1-piętrowym 20 h, w 2-piętrowym 26 h, w 3-piętrowym 32 h, a w 4-piętrowym 42 h.

Wyczyszczenie pieca żelaznego (t. j. rozebranie, wyczyszczenie, ustawienie napowrót i zakitowanie szpar) kosztuje 50 h, zaś wyczyszczenie pieca kaflowego z wyczyszczeniem wszystkich przewodów od góry i rury dymowej, maksymalnie 2 K. Cen tych przekraczać nie wolno pod rygorem surowych za to przewidzianych kar.

Przy tej sposobności zwróćmy uwagę właścicieli domów na następujący ważny szczegół.

Oto majster kominiarski musi mieć dla każdego domu, w którym czyści kominy, osobną książeczkę, z podaniem kiedy i ile razy ma się odbywać czyszczenie kominów. Do książeczki tej obowiązany jest właściciel względnie zarządca domu wpisywać daty rzeczywistego wyczyszczenia kominów, odbytej kontroli, oraz ewentualne zażalenia. Książeczka ta ma pozostawać w przechowaniu właściciela lub zarządcy domu i ma być przedłożona na każde żądanie sądów, magistratu, komisaryatów lub naczelnictwa straży pożarnej, sprawującego z ramienia magistratu nadzór nad czynnościami kominiarskiemi.

Osobne, a analogiczne co do treści książeczki istnieją dla kominów odprowadzających dym z ognisk fabrycznych, przedsiębiorstw piekarskich, masarskich, kowalskich, stolarskich, bednarskich, mydlarskich itp., a przechowywać ją winien odnośny przemysłowiec, również z obowiązkiem przedkładania jej władzom.

Na szczegół ten, ważny ze względów kontroli policyjno-pożarniczej, zwracamy baczną uwagę interesowanych.

Cały regulamin z cennikiem kominiarskim sprzed je po 20 hal. za egzemplarz departament przemysłowy (V.) magistratu (trzecie piętro).

NADESŁANE.

Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi.

EKONOMISTA.

—

Tendencye rozwojowe wsi polskiej.

(Dr. Hupka Stanisław: Über die Entwicklnng der westgalizischen Dorfenstände in der 2 Hälfte des XIX. Jahrhunderts. Auf Grund der Specialuntersuchungen im oberen Wielkopolskagebiete. — Eine wirtschafts- und kulturgeografische Studie. Teschen 1910).

W kraju — przeważnie rolniczym, o kwestyi agrarnej włościańskiej nie posiadamy wcale, lub posiadamy raczej bardzo niewiele studyów i monografii wyczerpujących, na materyale statystycznym opartych, naukowo opracowanych. Do prac Bujaka, Krzyżanowskiego, Wit. Lewickiego, Cara, Buzka, Pilata i innych, przybywa obecnie świeżo wydana praca dr. Hupki, znakomicie pomnażająca literaturę gospodarczo-agrarną. Uderza w niej nadewszystko metoda opracowania. W studyach gospodarczych, poświęconych badaniom stosunków współczesnych, jest pewne niebezpieczeństwo, niestety ogromnie w nich częste. Nasze prace gospodarcze albo nie opanowują i nie dbają o niezbędne podłoże faktyczne sprawy, czy kwestyi, tak, że gubią się w ogólnikach, czasem nawet wątpliwej natury teoretycznej, albo zapatrzone w materyał statystyczny, z trudem zebrany przez autora (instytucyi bowiem statystycznych posiadamy bardzo niewiele i te, które są, walczą z brakiem funduszów, sił odpowiednich etc.), obracą się w zbyt małem, ciasnem kółku cyfr i faktów.

Praca dr. Hupki nie wpada ani w jedno, ani w drugie, owszem, łączy raczej dobre strony „metod“ obu. Obraca się wprawdzie w obrębie jednego powiatu (Ropczyce), a raczej w dość sporej ilości wsi tegoż powiatu, które opracowuje dokładnie, drobiazgowo prawie pod względem nietylko gospodarczym, ale i kultury ogólnej, dając miejscami materyał statystyczny bardzo pewny, z planem urobiony, bezstronny, ale równocześnie umie zdobyć się na wnioski ogólniej ze, wsi zachodnio-galicyjskiej się tyczące, umie na podłożu stosunków dobrze mu znanych, przez porównanie, opanowanie literatury i materyałów statystycznych całej Galicyi zdobyć się na syntezy, bynajmniej nie fantastyczne, a oparte na dokładnej znajomości historyi wsi polskiej, jej rozwoju i upadku w czasach dawniejszych i nowszych. Jest to tem więcej warte, że autor jest nieuprzedzonym, spokojnym badaczem stosunków, które łatwo ująć „sub specie“ poglądu politycznego, gdy chodzi tu o tego rodzaju kwestye, jak stosunek dworu do chłopa (parcelacye) i t. p. Powiedziałbym nawet, że dr. Hupka sili się na to, by czytelnika o tej swojej bezstronności przekonać; stanowczo takie robią wrażenie zbyt ostre publicystycznej natury jego oceny roli szlachty w charakterze wielkich i średnich właścicie i ziemskich, do których rodzina Hupków należy.

Na tem miejscu, wyrażając się o pracy dra Hupki — jako o jednej z najlepszych monografii, jakie posiada literatura... niemiecka — (bowiem po niemiecku jest pisana rzecz jego), a pośrednio i literatura polska, dla której tego rodzaju monografie gospodarcze są — białym krukiem, pragniemy zwrócić uwagę na zasadnicze błędy czy braki, zresztą w pracy tej nieliczne.

W pracy dra Hupki prócz nic nieznaczących ogólników i wzmianek, nie znalazłem szerszego opracowania tak ważnej gospodarczo kwestyi, jaką jest postępowanie spadkowe włościańskie, którem zajmie się niebawem V Zjazd prawników i ekonomistów polskich. Wszak drobnienie gruntów włościańskich poniżej granicy „dozwolonej“ sprawia najczęściej dział gruntu, dokonywany po śmierci gospodarza-spadkobiercy przez dzieci tegoż — dziedziców. Tym dzieciom zapobiedz może przez swą działalność sędzia spadkowy, w którego rękach leży kierownictwo postępowaniem spadkowem, a jeśli nie zapobiedz, co w ramach dzisiejszych ustaw jest względnie trudnem, to przynajmniej przyczynić się do możliwie korzystnego i gospodarczo racyonalnego działu spuścizny (więc drogą spłat działu między niektóre tylko z dzieci np. dwoje etc.).

Kwestya ta napozór prosta, jest w bliższem zbadaniu jej wielce skomplikowana, dr. Hupka jednak, nie zadał sobie trudu, by w rzetelnej swej pracy w zarysach choćby przedstawić tok postępowania spadkowego, jego wpływu na stosunki badanej przez się okolicy, o przeważającym typie drobnej włościańskiej własności, która najbardziej jest narażoną na działy fizyczne wobec tegoż chłopa niewolniczej choć współczesnej „glebie adscriptio“, znamionującej się tem, że tego chłopa celem jedynym wobec braku innych trwałych pól zarobkowych w kraju (brak przemysłu etc.) jest utrzymanie się przy ziemi i jej dokupno na parcelacyi za pieniądze zarobione na emigracyi. W związku z postępowaniem spadkowem pozostaje też druga kwestya niemniej ważna, kwestya sprostowania w Galicyi ksiąg hipotecznych, które wbrew swemu założeniu i celowi nietylko nie uwidaczniają prawa własności i ciężarów na gruncie chłopskim, ale są wprost sprzeczne z tem, co chłop posiada i posiadać ma prawo, sprzeczne więc z faktycznym stanem rzeczy. (Chłopi podzielili się gruntem realnie, a podział ten nie figuruje wcale lub tylko w t. zw. „idealnych częściach“ spółwłasności).

O tem wszystkiem dr. Hupka wcale nie mówi; nie zajmuje go to, co bezpośrednio obchodzi chłopa we wsi „zachodnio-galicyjskiej“ żywo i istotnie.

W kwestyi gospodarczo agrarnej dr. Hupka broni w pracy swej dość odosobnionego w polityce agrarnej poglądu, że dla naszych stosunków, gdy własność drobna rozwija się pod względem gospodarczym i kulturalnym bardzo wydatnie, stanowiąc zasadniczy element w życiu naszej wsi, zajmując procentowo największą ilość gospodarstw i największy obszar, przynajmniej w okręgu, badanym przez dra Hupkę, że w tych stosunkach własność wielkokmieca (od 20-100 ha.) nie odgrywa tej roli, jaką skłonni są niektórzy z ekonomistów sądzić a raczej brak jej w Galicyi zasadniczy (pod względem obszaru zajmuje własność ta 6·7 proc. ogólnego obszaru, a 1·1 proc. ogólnej ilości gospodarstw) nie stanowi czy nie zaostrza kwestyi agrarnej i włościaństwo może się rozwijać gospodarczo i kulturalnie, nawet wtedy, gdy własności wielkokmiecej nie będzie wcale lub w dostatecznej ilości i obszarze.

Właściwie argumentów celem poparcia swego poglądu dr. Hupka nie podaje prócz jednego, zdaniem jego zasadniczego. Oto własność wielkokmieca drobnieje i zanika, własność drobna wzrasta gospodarczo i kulturalnie, stąd wniosek słuszny, że żywotność większą okazuje i przystosowanie do warunków własność małochłopska w stosunkach dzisiejszych. Lecz z tego, że własność wielkokmieca zanika u nas, że istotnie swó stan posiadania w ciągu historycznego i współczesnego rozwoju pomniejszyła znacznie i uderzająco, nie wynika bynajmniej, by tendencya niewątpliwa upadku tej kategoryi własności chłopskiej, była tendencyą rozwojową, owszem porównanie naszego układu agrarnego z układem agrarnym państw zachodnio-europejskich, a choćby i prowincyi zachodnich austryackich wskaże z łatwością, jak dalece upośledzoną jest Galicya w uposażeniu we własność wielkokmiecą. Gdy w Prusiech własność wielkokmieca zajmowała 32·8 proc. obszaru ogólnego, tyleż mniej więcej (32·3 proc) w Bawaryi, Saksonii (30·50 proc.), w Oldenburgu aż 49·8 proc., w państwie niemieckiem w ogóle 31·1 proc., w Austryi górnej 40·8 proc., w Styryi 30·6 proc., to w Galicyi na własność wielkokmiecą przypadało niespełna 6·7 proc. obszaru ogólnego zi mi. Jest notorycznem, że w niektórych okolicach własność wielkokmieca w Galicyi zupełnie zanikła, że w tych okolicach już 10 morgowe gospodarstwo, gdzieindziej zaledwie drobne, jest już wielkiem i dostatniem. (Tak n. p. prof. Bujak stwierdza w swej monografii o Maszkienicach, iż we wsi tej nie ma ani jednego gospodarstwa wyżej 16 morgów). Jedynie w okolicach górskich, można jeszcze napotkać liczniejsze gospodarstwa wielkokmiece od 30 morgów wzwyż i właśnie dr. Hupka, który badał okolice podgórskie (podkarpackie) zaznacza, że w parcelacyi większych majątków ziemskich tamże, uczestniczyły dość wydatnie owe gospodarstwa wielkochłopskie.

Znaczenia tej kategoryi własności włościańskiej nie można niedoceniać w naszych stosunkach rozdrobnienia gospodarstw chłopskich. Wielkokmiece te bowiem jednostki gospodarcze przyczyniają się w znacznej mierze do złagodzenia wielu stron zw. kwestyi agrarnej we wsi polskiej. Istnieje w niej od szeregu już lat, coraz bardziej wzrastające przeludnienie, sprawiające coraz częstsze działy spadkowe jednostek gospodarczych, oraz emigracyę zarobkową do Ameryki, na Saksy etc., która dostarcza pieniędzy na zakupno ziemi drogą parcelacyi.

Brak pozarolnych pól zarobkowania (niedorozwój przemysłu), sprawia, że chłop u nas nie „odpływa“ ze wsi w dostatecznej ilości na trwałe, lecz najczęściej wraca do kraju po kilku latach, czy sezonach zarobkowania, by osiąść we wsi lub okolicy na gruncie oddziedziczonym, zakupionym, dokupionym etc. Stwarza to coraz większy popyt za ziemią, przechodząc w walkę o nią zaciętą i „konkurencyę“ *sui generis* nabywania tej ziemi na parcelacyi, tem bardziej, że dzięki znanej płodności naszych sfer włościańskich ludność wzrasta w stopniu bardzo szybkim, szybszym w każdym razie, niżli suma środków spożywczych, potrzebnych dla utrzymania przyrostu naturalnego czy faktycznego ludności. Otóż w odróżnieniu od własności drobnej, która wzrost ludności potęguje, własność wielkokmieca, o ile istnieje w ilości należytej, przeciwdziała skutecznie nadmiernemu wzrostowi ludności. Wielki kmieć bowiem ma silniej rozwinięte poczucie przynależności do klasy włościaństwa „arystokratycznego“, przodującego innym warstwom sfer naszych chłopskich wielką, skalą potrzeb, dobrobytem, wzorowem nieraz gospodarstwem, kulturą narodową i ogólną, tak że z reguły dba usilnie o to, aby majątek i znaczenie jakie posiada, nie zanikły przy podziale majątku między większą ilość dzieci. W rezultacie więc „wielki kmieć“, nie ma tylu dzieci, co gospodarz 3, 4 morgowy, którego potomstwo przez podział fizyczny majątku nie wiele już obniży stopę życiową, z tej prostej przyczyny, że już... obniżyć jej nie można wcale a także dlatego, że w razach takich, dzieci albo dorabiać muszą, albo co częstsze i... rentowniejsze, wyemigrować „w świat“, by za pieniądze zarobione i zaoszczędzone dokupić ziemi przynajmniej tyle, ile jej miał ojciec. Inaczej wielki kmieć; ten wie dobrze, że z podziałem jego własności na troje, czworo dzieci upadnie i znaczenie rodziny gospodarcze i kulturalne, że dzieci jego spadną już do rzędu drobnych posiadaczy, a w następnych pokoleniach przez działy fizyczne do rzędu „parcelowych“, strzegąc się więc tego wielki kmieć, majątek oddaje jednemu dziecku, inne spłacając odpowiednio.

W naszych stosunkach, gdzie nawet już emigracya nie starczy na zupełne wchłonięcie przyrostu szybkiego ludności włościańskiej, i gdzie corocznie musi pewna część tego przyrostu iść na trwałe ze wsi, moment ten ma ważne wielce znaczenie. Gdybyśmy mieli własność wielkokmiecą, lub bodaj średnio-chłopską (od 5—20 ha) w znaczniejszej ilości i obszarze, ludność włościańska nie tylko nie wzrastałaby tak silnie, lecz ponadto działy fizyczne, prawie powszechne teraz, zmalałyby w mierze znacznej, gdyż chłopu „średniemu i wielkiemu“, zależy na utrzymaniu własności swej nieuszczuplonej dla potomstwa i z reguły wszelkim działom jest niechętny.

Prócz tego własność wielkokmieca kieruje odpływ ludności wiejskiej na tory normalne, gospodarczo pożądane. Chłop bowiem zamożny ma środki celem odpowiedniego i planowego kształcenia swych dzieci, tak, by po dorośnięciu nie pomnażały one rzędu proletaryatu niekwalifikowanego, ale owszem, by mogły zająć stanowiska odpowiedzialniejsze, wyżej cenione, lepiej płatne i bardziej pewne. Nasz zaś odpływ ze wsi — o ile nie jest pozorny — t. j. powrotny, więc przejściowy (emigracya zarobkowa), o ile więc przybiera formy mniej lub więcej trwałe i stałe, gospodarczo jest bardzo znamienny; spycha bowiem nasze sfery ludowe do kategoryi proletaryatu niezorganizowanego, zajmującego stanowiska, jakich niki inny zająć nie chce i nie może czasem. Dla gospodarstwa społecznego nie może być obojętnem, co się dzieje z odpływem ludności wiejskiej ze wsi; rozwiązanie kwestyi leży nie w ułatwieniu i popieraniu odpływu wogóle, ale odpływu racyonalnego, któryby nie narażał tysięcy synów i córek chłopskich, ziemi pozbawionych, na poniewierkę, nizkie stanowisko społeczne, męty miasta, złe obchodzenie się etc. Własność średnia i wielkokmieca właśnie zapobiega temu społecznie i gospodarczo szkodliwemu wielce stanowi rzeczy, sprawia, że odpływ ze wsi przybiera formy uregulowane, planowo urobione, że żywioły, z ziemi wyzute, znajdują poza nią egzystencyę godziwą, o stopie życiowej czasem wyższej, niż „na wsi“, materyalnie zabezpieczoną, społecznie korzystną.

Względy te, które tu podniosłem, w obronie własności wielkokmiecej, a poniekąd i średniej, są już dostateczne, by podać w wątpliwość słuszność poglądu i zapatrywań dr. Hupki na te kategorye własności włościańskiej. Poza tem są jeszcze inne argumenty, podnoszone przez teoryę, więc znaczenie tych gospodarstw chłopskich, jako łącznika gospodarczego i kulturalnego między własnością wielką a drobną, na którą ma przenosić wpływ pierwszej, dalej, jako niezależnej klasy, która, dzięki środkom, jakie posiada, może zdobyć pewne „niveau“ zawodowe i ogólno kulturalne, przenieść łatwiej klęski elementarne i przesilenia gospodarcze, niż drobny chłop, wahający się wiecznie między samodzielnością gospodarczą, a dorabianiem w charakterze robotnika etc. etc. Sądzę więc, że dr. Hupka, słusznie zaznaczając tendencyę w kierunku rozwoju u nas własności chłopskiej, przedewszystkiem drobnej, przeoczył i nie docenił wartości gospodarczej i ogólno narodowej tej kategoryi władania włościańskiego, która u nas, dzięki historycznemu rozwojowi wsi*) polskiej jeszcze za czasów Rzeczypospolitej i następnie dzięki zaniedbaniu współczesnej polityki agrarnej, stanowi, jeśli nie rdzeń kwestyi agrarnej, to w każdym razie jej moment ważny i istotny.

Dr. Leon Biegieleisen.

*) Patrz: Poznański „Pochodzenie wsi polskiej“.

Lwów, 12. października.

Sprawy przemysłu zapałkarskiego. Z Wiednia piszą nam:

Od kilku dni bawi w Wiedniu deputacya fabryk zapałek z Galicyi, w której reprezentowane są fabryki: stryjska, skolska, bolechowska, stanisławowska i kołomyjska. Deputacya ta była u prezydenta ministrów br. Gautscha, ministra skarbu Mayera, ministra dla Galicyi Zaleskiego i prezesa Koła Polskiego dra Bilińskiego, przedstawiając im życzenia i żale galicyjskiej industryi zapałkowej. Deputacyę prowadzili posłowie: dr. Roger Battaglia, dr. Natan Loewenstein, dr. Władysław Stesłowicz, dr. Henryk Kolischer i dr. Kleski.

Członkowie deputacyi i towarzyszący im posłowie wskazali ministrom i prezesowi Koła na ogromne niebezpieczeństwo grożące bytowi fabryk zapałek w Galicyi ze względu na zakaz używania przy fabrykacyi zapałek białego fosforu, który wchodzi w życie z dniem 1. stycznia 1912 r. Zakaz ten dotknie Galicyę tem dotkliwiej, bo galicyjskie fabryki wytwarzają najwięcej zapałek z białym fosforem. Na Węgrzech ów zakaz używania białego fosforu wchodzi w życie dopiero za rok, to też zachodzi obawa, iż fabryki węgierskie przez pierwszą połowę roku przyszłego zaleją Galicyę silnym importem swych zapałek, co grozi fabrykom galicyjskim zupełną ruiną.

Deputacya żądała od rządu jasnego postawienia sytuacyi. Ze sformułowanych postulatów przedstawiła trzy, a więc rychłego wniesienia ustawy o monopolu zapałkowym, albo ustawowego przedstawienia terminu wejścia w życie zakazu używania białego fosforu albo bezzwłocznej pomocy materyalnej dla fabryk galicyjskich.

Tak prezes ministrów, jak ministrowie: dla Galicyi i skarbu, oraz prezes Koła polskiego przyrzekli sprawę potrzeb industryi zapałkarskiej rozpatrzeć i dążyć do rychłego uwzględnienia słusznych postulatów.

Nowe Stowarzyszenie kooperatywne. Otrzymujemy następujące pismo: Po utworzeniu państwowego funduszu mieszkaniowego powstało w zachodnich krajach Austryi wiele Towarzystw, mających na celu dostarczanie swoim członkom przy pomocy tego funduszu pomieszkań tanich i zdrowych.

U nas ruch na tem polu objawiał się dotychczas bardzo słabo, gdyż stowarzyszenia tego rodzaju można w całej Galicyi na palcach policzyć. Z tem większem uznaniem należy powitać powstanie we Lwowie nowego Towarzystwa takiego typu. Jest niem „Towarzystwo budowy tanich mieszkań dla urzędników Wydziału krajowego“, zawiązane z inicyatywy kilku energicznych jednostek, jako stowarzyszenie udziałowe na zasadach ustawy z r. 1873.

Na konstytuującem ogólnem zebraniu tego Towarzystwa, które przy licznym udziale członków odbyło się 2. bm., przyjęto statut, opracowany na statucie wzorowym, wydanym przez ministerstwo robót publicznych. W skład Rady nadzorczej weszli pp. Ign. Kinel jako prezes, Bron. Schworm jako zastępca, Włodz. Drwęski jako sekretarz, Konst. Biernacki, Wład. Janikowski, Edmund Kopaczyński, Rom. Marcinkiewicz i Miecz. Masłowski jako członkowie. Do Dyrekcyi zostali wybrani pp. dr. Antoni Wereszczyński (dyrektor nacz.), Kaz. Frydman (zast.), Stan. Grodecki, Tad. Rozwadowski i Kazim. Sędzimir.

Oferty na sprzedaż gruntów w większym kompleksie przyjmuje Dyrekcya Towarzystwa na ręce dyrektora nacz. dra Antoniego Wereszczyńskiego.

Fabryka wyrobów papierowych w Rzeszowie. Do rejestru handlowego wpisaną została firma „Rejtan“, Galicyjska Spółka dla wyrobów papierowych w Rzeszowie.

Jawnymi spólnikami firmy są: Salomon Schiff, Pinkas Engländer i Ignacy Hochberger.

Podwyższenie cen desek. Z powodu ciągłych deszczów we wschodniej Galicyi jest dowóz drzewa do tartaków bardzo utrudniony i przez to odczuć się daje brak materyałów tartych na targu.

Okoliczność ta wpłynie prawdopodobnie na podwyższenie cen materyałów tartych, pomimo, że sezon budowlany jest na ukończeniu.

Trzeci i czwarty tor na przestrzeni Wiedeń-Bogumin. Jednem z najważniejszych zagadnień inwestycyjnych na kolei Północnej jest ułożenie trzeciego i czwartego toru na linii Wiedeń-Bogumin. Projekt ten już od dłuższego czasu jest w opracowaniu i obecnie prace nad nim dosyć daleko się posunęły. Koszt ułożenia trzeciego toru wraz z budową mostu na Dunaju pod Wiedniem obliczono na 60 milionów koron. Wybudowanie czwartego toru powiększyłoby te wydatki o dalsze 16 milionów koron.

Wystawa artykułów na dnie zaduszne. Krakowska filia Ligi Pomocy przemysłowej urządza dwutygodniową wystawę artykułów na dnie zaduszne. Otwartą zostanie wystawa w dniu 15. października.

Zjednoczenie Młodzieży kupieckiej w Poznaniu obchodziło 90-tą rocznicę istnienia. Towarzystwo to, jedna z większych organizacyi kupieckich w Wielkopolsce rozwija się bardzo pomyślnie, wszczepiając w serca polskiej młodzieży kupieckiej miłość i zrozumienie dla spraw gospodarczych i handlowych Polski. Jest to doskonała szkoła, z której wyszedł kwiat polskiego kupiectwa. Nigdzie prawie w Polsce kupiectwo nie stoi tak wysoko, jak w Wielkopolsce, właśnie dzięki wzorowej organizacyi i solidarności. Organem Towarzystwa jest „Przegląd kupiecki“, dwutygodnik, wychodzący w Poznaniu.

Bojkot handlu polskiego. Rosyjscy „działacze“ chełmscy zamierzają utworzyć Związek Towarzystw kooperacyjnych specyalnie dla Chełmszczyzny. Celem tego związku ma być bojkot towarów, pochodzących z Królestwa Polskiego, a forsowanie towarów z Moskwy i Rosyi za pośrednictwem moskiewskiego Banku narodowego. Przy sprowadzaniu towarów z cesarstwa ros. związek ma otrzymać ulgi taryfowe.

Oszukańcza firma. Firma w Marsylii „Banque continentale“, przybierająca także nazwy Dyrekcyi „des Societés réunies Nationales d'Espagne“, lub „Kontinental-Bank“ i „Banca continentale“ przyprawiła już kilka austryackich firm o straty. Jak sprawdzono, pod podanemi nazwami nie istnieje w Marsylii żadna firma, podawany zaś numer telefonu jest numerem baru (szynku z restauracyą), zaś adres tylko fachem pocztowym w Marsylii. Poza tymi nieistniejącymi bankami mają stać jacyś panowie A. Kluting et comp., Kluting, tudzież E. Beaul, indywidua podejrzane. Przestrzega się zatem nasze firmy.

Dostawy. W kierownictwie budowy regulacyi Raby w Bochni, odbędzie się dnia 18. października b. r. rozprawa ofertowa na dostawę materyałów faszynowych.

Kierownictwo budowy regulacyi Wisłoka w Rzeszowie, ogłasza rozprawę ofertową na dostawę kamienia łamanego. Oferty do dnia 12.

Intendantura I. korpusu w Krakowie, rozpisuje na dzień 26 publiczną licytacyę, celem kontraktowej sprzedaży za rok 1912 starej pościeli wojskowej oraz używanych worków i szmat płóciennych.

Ogłoszenia przejrzeć można w Izbie handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Niewypłacalność. Galicyjski Związek wierzycieli we Lwowie ul. Wałowa l. 11, ogłasza niewypłacalność firmy: Markus Korngold w Tarnowie

---

Sprawozdania giełdowe i towarowe

Zboże.

Sprawozdanie targowe Izby kupieckiej we Lwowie

Lwów, dnia 11. październ. 1911. Dziś notujemy za 50 kg. netto paritas Lwów, bez akcyzy. Waluta koronowa.

Pszenica prima 11·75, do 12·—. Żyto prima 9·50 do 9·75. Jęczmień prima 7·50, do 8·—. Owies pański prima 9·00, do 9·25. Kukurudza prima —·—, do —·—. Rzepak zimowy 15·—, do 15·25. Siemię lniane —·—, do —·—. Siemię konopne —·—, do —·—. Tymotka —·—, do —·—. Koniczyna czerwona prima 75·—, do 80·—. Koniczyna biała prima 95·—, do 100·—. Anyż płaski —.— do —·—, okrągły —·—, do ——. Groch do gotowania Wiktorya 12·—, do 13·—, zielony 13·—, do 14·—. Groch pastewny —·—, do —·—. Bobik koński 8·—, do 8·25 Wyka 8·50, do 9·25. Otręby pszenne —·—, do ——, żytne —·—, do —.— Chmiel —·—, do —·—.

	Kontyngent		Nadkontyngent	
	od	do	od	do
Spirytus surowy bez podatku i bez kosztów ekspedycyjnych				
loco stacye paritas Husiatyn . .	54·50	55·—	34·50	35·—
loco stacye paritas Tarnopol . .	54·75	55·25	34·75	35·25
loco stacye paritas Sokal . . .	55.—	55.50	35·—	35·50
Z dostawą i oddaniem loco rafinerye Lwów	57·50	58·—	37·50	38·—
Ceny spirytusu za 10.000 litr procent				

Zboże.

Sprawozdanie targowe Banku rolniczego we Lwowie.

Lwów dnia 11 październ. 1911. Dziś notujemy na 50 kg. loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa od 11·90 do 12·10, Żyto gotowe 9·50 do 9·70. Owies obroczny gotowy 7·80 do 8·—. Jęczmień pastewny 7·50 do 8·00. Jęczmień browarniany 8·50 do 9·50. Groch do gotowania 10·— do 14·—. Wyka —·— do —·—. Koniczyna czerwona 85·— do 95·—. Koniczyna biała 110·— do 130·—. Koniczyna szwedzka 70·— do 80·—. Tymotka —·— do —·—.

Kronika krajowa.

Jarosław.

Zebrania drożyźniane. Ubiegłego tygodnia odbyły się w naszem mieście dwa wiece w sprawie drożyzny, jeden urządzony przez tutejszą partyę robotniczą, drugi zaś urzędniczy. Na zgromadzeniu robotniczem referował poseł dr. Liebermann z Przemyśla. Referent skreślił w jędrnych a dosadnych słowach przyczyny drożyzny, podał środki zaradcze, których się absolutnie domagać należy, tudzież ostrzegł tutejszą ludność robotniczą, aby się na razie żadnych radykalnych środków nie chwytała. Na wiecu urzędniczym przedstawił postulaty urzędników w dłuższym referacie prof. Missona, nauczycieli — prof. Romański. Po dłuższej dyskusyi wiec przyjął obydwie rezolucye, nadesłane przez gal. Związek urzędników, domagające się ostatecznego załatwienia sprawy drożyzny, tudzież zaprowadzenia pragmatyki służbowej i awansu czasowego. Ponadto uchwalono również i dodatkowe rezolucye. Wiecowi przewodniczył prof. Missona, zastępcą jego był p. Zabłocki, sekretarzem zaś p. Kołcz, którzy też w myśl uchwały wiecu stanowią stałą komisyę dla polepszenia bytu urzędników i nauczycieli państwowych. W obradach brał również udział poseł Rychlik, który zgromadzonym przyrzekł zająć się jak najgorliwiej w parlamencie sprawą drożyzny. Również i nasza Rada miejska bierze w tym gorączkowym ruchu drożyźnianym udział, a mianowicie na ostatniem swem posiedzeniu dokonała wyboru stałej komisyi drożyźnianej, w skład której weszli pp. Rychlik, Gurgul, ks. Litwin, Strisower i Pretoryus. Jak się ta komisya ze swej akcyi wywiąże i czy wogóle do jakiejkolwiek przystąpi, to okaże najbliższa przyszłość.

Sprawa kreowania filii Banku austro-węg. w naszem mieście doszła już do tego stadyum, że zarząd wynajął przy ulicy Słowackiego ubikacye złożone z 7 pokoi, a po odpowiednich adaptacyach rozpocznie filia z dniem 1 listopada br. swą działalność. Musimy na tem miejscu wyrazić swe zadowolenie, że sprawa ta, tak często przez nas poruszana ostatecznie swe zrealizowanie znalazła.

Dzień kwiatowo-cukierkowy. Jarosław idąc za przykładem innych miast, pospieszył z pomocą Macierzy śląskiej i urządził ubiegłej niedzieli dzień kwiatowo-cukierkowy, który dał na dochód wcale pokaźną kwotę 831 K 51 hal., co po obliczeniu wydatków na kwiaty i cukierki w wysokości 185 K, daje czysty dochód w kwocie 646 K 51 hal. Komitetowi przewodniczył p. Mokrański, inspektor kolejowy.

Jubileusz pedagoga. Onegdaj obchodził 30-letni jubileusz swej pracy zawodowej prof. tutejszego gimnazyum p. Jacek Zieliński, znany nietylko jako gorliwy i sumienny pracownik na polu swego żmudnego zawodu, lecz także jako pełen zasług obywatel naszego grodu, tudzież członek całego szeregu tutejszych instytucyi. Hołd jubilatowi złożyło gimnazyum, przez urządzenie uroczystego nabożeństwa, tudzież przemówienie dyr. zakładu p. Rychlika z ramienia grona profesorskiego i ucznia VIII kl. gimn. Hahna. W poniedziałek zaś odbyła się w sali „Sokoła“ uroczysta wieczornica, na której znaleźli się delegaci i reprezentanci rozmaitych stowarzyszeń i instytucyi. W całym szeregu toastów znalazła praca społeczna p. Zielińskiego i jego osobiste przymioty zupełne uznanie.

Stryj.

W „Dniu śląskim“, urządzonym staraniem zjedn. Towarzystw polskich w Stryju, dzięki energii przewodn. kom. p. Iglickiego Stanisława, zebrano gotówką 725 K.

Prócz tego około 30 kupców polskich w Stryju ofiarowało część ze swych zysków, bądź to w dniu 8, bądź 12. Komitet spodziewa się, iż cyfra daru tutejszych Polaków dla Macierzy cieszyńskiej dosięgnie do tysiąca K. Najgorliwiej pracowały i najwięcej srebrniaków zebrały w „Dniu śląskim“ panie: Śliwińska, Pawlikiewicz, Grasela, Zabielska, Liszka, E. Bredt i Fahlbömer Janina.

Koncert spacerowy, połączony z tańcami na cele Macierzy, zapowiedziany na 14 b. m., odbędzie się 18 b. m.

Zamianowanie prof. Jana Tralki dyrektorem tutejszego gimnazyum spotkało się z ogólnym aplauzem wszystkich sfer naszego miasta. Zasługi dyr. Tralki, jako przyjaciela i wychowawcy młodzieży, jego troska o bursę włościańską, jego długoletnie światłe kierownictwo tut. seminaryum żeńskiem zjednały mu opinię najprzychylniejszą. Zamianowanie dyr. Tralki wpłynie również na złagodzenie kwestyi ruskiej, coraz to głośniejszej w szkolnych murach stryjskiego zakładu.

Pismem kieruje: KOMITET REDAKCYJNY.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej“.

Redaktor odpowiedzialny: JERZY KONARSKI

Drukiem Artura Goldmana, Lwów, Sykstuska 19.